Redakcja: Zawadzka 1. — Administracja: Piotrkowska 11. — Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.
Cena prenumeraty:
Miesięcznie w Łodzi 3 zł. 20 gr., na prowincji 4.50, zagranicą 9.50.
Odnoszenie do domu 40 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 20 groszy.

Echo

Rok V, № 214. Łódź, Czwartek 22 sierpnia 1929 r.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz milimetrowy 5-łamowy: pod tekstem i w tekście 40 groszy; za tekstem 30 groszy; nekrologi i komunikaty 30 gr; zwyczajne 25 gr. Za wyraz: drobne 15 groszy; poszukiwania pracy 10 groszy; najtańsze ogłoszenie 1.50 zł., dla bezrobotnych 1 złoty. — Zamiejscowe: (bez wyjątku) 50 proc.. zagraniczne o 100 procent drożej.
Ogłoszenia 2-kolorowe i na umówionem miejscu 50 proc., 3-kolorowe 100 proc. droższe. Za termin druku administracja nie odpowiada.

Dziś o g. 1 po poł. „Zeppelin"
wyruszył w drogę do Ameryki.
Drugi etap lotu dookoła ziemi.

New Jork, 22 sierpnia. (Tel. wł. „Echa"). Donoszą nam z Tokio, że statek powietrzny „Zeppelin" wyruszy z Tokio w dalszą podróż do Ameryki

o godz. 9 wieczorem

według czasu japońskiego, t. j. o godz. 1 po południu według czasu środkowo - europejskiego.

Tokio, 22 sierpnia. (Tel wł. „Echa"). Dzisiaj rano dr. Eckener przy okazji robót około naprawy motoru, dokonał osobiście dokładnego przeglądu całego sterowca.

Przy tej sposobności znaleziono ukrytego w ostatniej gondoli

pasażera na gapę,

którego oddano do dyspozycji władz.

—×—

Piła przepołowiła człowieka
Straszna śmierć robotnika.

Katowice, 22. 8. (Od wł. kor.) — Na tartaku parowym w Mikułowie w oczach kilkunastu robotników zginął

straszną śmiercią

16-letni uczeń, Jan Maciejczyk, który dostał się pod ostrze wielkiej piły i został dosłownie

przepołowiony.

Robotnicy, będący świadkami strasznego wypadku, nie zdążyli nawet pośpieszyć z pomocą. Jeden z robotników zemdlał i do tej pory nie odzyskał przytomności.

DOLAR w ŁODZI.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 8.85.

Prywatnie dolar w żądaniu 8.89.

W płaceniu 8.87.

Tendencja spokojna.

Podaż dostateczna.

Krwawa bitwa wieśniaków z cyganami.
Bezczelna grabież koczujących złodziei.

Białystok, 22. 8. (Od wł. kor.) — W gminie Sokoły rozbił namioty tabor cygański, który niebawem usiłował skraść większą ilość paszy dla swych koni.

Gospodarze wsi Kruszewo wystąpili w obronie swej własności.

Podczas bójki trzej wieśniacy odnieśli ciężkie uszkodzenia ciała. Jeden z nich, Rostworowski,

wkrótce zmarł,

drugiego zaś w stanie groźnym przewieziono do szpitala w Białymstoku.

Policja aresztowała

siedmiu cyganów,

reszta z obozu zbiegła.

Premjer Świtalski
wrócił z Druskiennik do Warszawy.

Warszawa, 22. 8. (Od wł. k.) Prezes rady ministrów, dr. Świtalski i pułk. Sławek zostali wczoraj przyjęci

na dłuższej audjencji

przez p. marszałka Piłsudskiego.

Po audjencji p. marszałek Piłsudski odbył swój zwykły spacer po parku w towarzystwie p. premjera i pułk. Sławka.

O godz. 11-ej wiecz. p. premjer Świtalski wraz z adjutantem, kpt. Górzewskim oraz pułk. Sławkiem wyjechali z Druskiennik i dziś, o godz. 7-ej rano przybyli do Warszawy.

——××——

Pożegnanie naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa.

W związku z przeniesieniem dotychczasowego naczelnika wydziału bezpieczeństwa publicznego w urzędzie wojewódzkim p. Jerzego Adelsztajna do centrali odbył się w województwie bankiet pożegnalny, w którym wziął udział p. wojewoda wraz z gronem urzędników województwa. Siedzą od lewej pp. Wernerówna, Janina Busiakiewiczowa, Jerzy Adelsztajn, wojewoda Wł. Jaszczołt, nacz. Jan Dychdalewicz, Litka Pawlakowa, rad. M. Syska. Stoją pp.: Asp. Br. Lipski, nadk. K. Złotowski, podk. W. Walman, St. Nowakowski, J. Kansik, kom. J. Frankowski, insp. A. Elsesser - Niedzielski, Berkowicz, kom. woj. insp. J. Torwiński, wicestarosta Rosicki, radca Tymieniecki podkom. K. Bertel, kom. A. Cieślak, podinsp. Z. Nosek, star. J. Szper, sekr. woj. Dunajewski.

Bestjalska zbrodnia wieśniaka.
Wymordowanie całej rodziny w Wileńszczyźnie.

Wilno, 22 sierpnia. W Postawach, w powiecie duniłowickim dokonany został wczoraj

bestjalski mord

na całej prawie rodzinie.

Oto Jan Świerkowicz, chcąc ożenić się i uzyskać majątek, po błahej sprzeczce wyciągnął do sieni brata swego 21-letniego i zadał mu

siedem ran nożem.

Na krzyk mordowanego wybiegła z izby 22-letnia siostra Marja, rzucając się z płaczem do nóg brata. Jan pchnął ją

nożem w brzuch,

a drugim ciosem przeszył pierś. Marja padła trupem na miejscu.

Teraz morderca wpadł w szał, wbiegł do izby, gdzie leżała sparaliżowana 68 - letnia matka jego. Syn zadał jej nożem ranę w piersi, a następnie dogorywującą

udusił.

Zkolei przyskoczył do poranionego brata i rzemiennym pasem również udusił go. Śmierci uniknął jedynie 16-letni brat, Antoni,

który uciekł.

Po napadzie morderca przebrał się, wykąpał się w strumieniu i poszedł spać. Nad ranem poszedł na posterunek policyjny i zameldował o rzekomym napadzie na dom bandytów.

Ponieważ na twarzy spostrzeżono ślady podrapania, zatrzymano więc go w areszcie, gdzie w chwilę później przyznał się do zbrodni.

—×—

Sowiety mizdrzą się do Rzeszy.

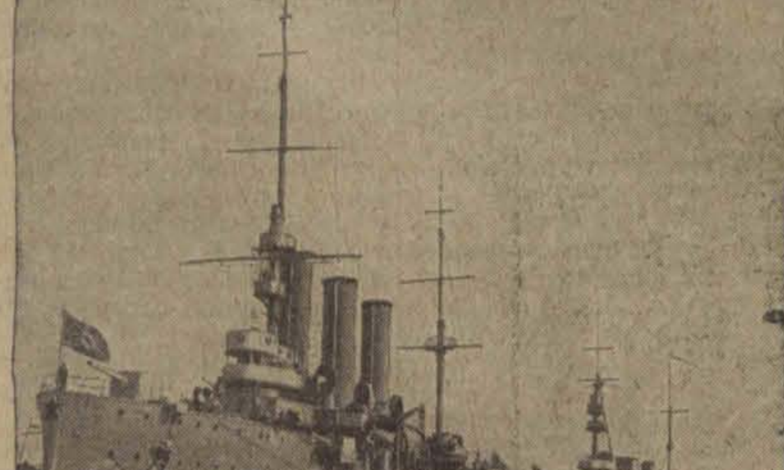

Wobec zatargu z Chinami Sowietom zależy na wzmocnieniu kontaktu z Niemcami, skąd spodziewają się otrzymania materjału wojennego i pomocy finansowej. Oznaką tego zbliżenia ma być wizyta eskadry sowieckich krążowników, która onegdaj stanęła na kotwicy w Świnoujściu. (w)

BRIAND SIĘ COFA.
Ostateczna ewakuacja Nadrenji nastąpi
po załatwieniu problemu odszkodowań.

Haga, 22 sierpnia. (Tel. wł.). Briand wyraził zgodę na ewakuację Nadrenji z chwilą, kiedy problem reparacyjny

zostanie uregulowany.

Drugą strefę okupacyjną Briand zgodził się ewakuować całkowicie w okresie czasu od marca

do grudnia 1930 r.

W związku z tem Niemcy popierają Francję w jej dążeniach do wprowadzenia w życie planu Younga, albowiem to da Niemcom

zmniejszenie spłat rocznych

oraz pewność rychłej ewakuacji Nadrenji.

——××——

Niebezpieczne gazy.
Ojciec i syn utonęli w studni.

Bielsk, 22. 8. (Od wł. kor.)— 14-letni Jan Talik przy wydobywaniu wody ze studni został

odurzony gazami

wpadł do głębi i utonął.

Zaniepokojony dłuższą nieobecnością syna, 44-letni Stanisław Talik zbliżył się do otworu studni, lecz w tejże chwili spotkał go ten sam los.

Straż pożarna w maskach gazowych po 3-godz. pracy wydobyła

dwóch topielców.

Samobójstwo nietrzeźwego sierżanta.

Tarnopol, 22. 8. (Od wł. kor.) — Tutejszy korpus oficerski urządził bankiet pożegnalny dla generała Sołłohuba.

Na bankiet zjawił się w stanie nietrzeźwym

seirżant Jan Ollak.

Jeden z pułkowników polecił sierżanta usunąć z sali. W korytarzu Ollak dał do siebie strzał

i padł trupem

na miejscu.

PAŃSTWOWE POSIEDZENIE RADY SPOŻYWCÓW
odbędzie się we wrześniu.

Warszawa, 22. 8. (Od wł. kor.) — We wrześniu zbiera się Państwowa Rada Spożywców celem omówienia aktualnych zagadnień aprowizacyjnych.

Rada Spożywców wypowie się w sprawie zniesienia

ograniczeń przemiałowych

żyta.

Olbrzymie bankructwo w Frankfurcie

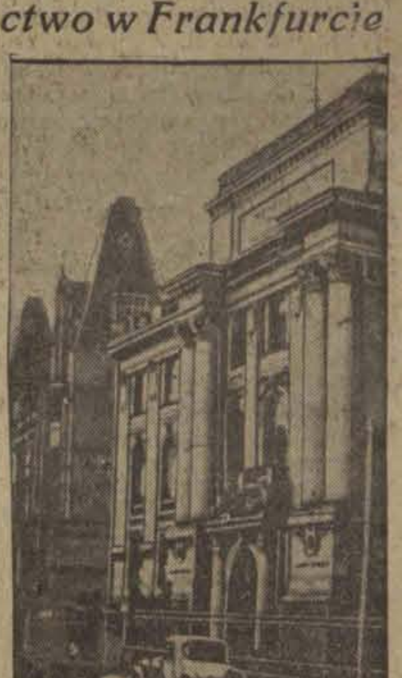

W Frankfurcie nad Menem zbankrutowało „Powszechne Towarzystwo Ubezpieczeń", największa tego rodzaju instytucja w Niemczech. Upadłość ta będzie miała katastrofalne następstwa dla życia gospodarczego Rzeszy. Długi poza zobowiązaniami ubezpieczeniowemi wynoszą 160 miljonów marek (325 miljonów złotych).

Na ilustracji: Fronton gmachu towarzystwa, wybudowany przez Rotszylda. (h)

Japonja pod znakiem „Zeppelina".

„Hotel Imperial" w Tokio, w którym zamieszkała załoga i pasażerowie Zeppelina, jako goście rządu japońskiego.

Sterowiec japoński, który będzie towarzyszył „Zeppelinowi" w części jego lotu do Ameryki. Zdjęcie dokonane na lotnisku Kasinagaura, gdzie również nastąpi dzisiejszy start „Zeppelina". (H)

Pocztowcy żądają
USTALENIA SWYCH PRAW i OBOWIĄZKÓW.
Związek Pracowników Pocztowych walczy o jednolitą pragmatykę.

Z Warszawy donoszą:
Prezes Związku Zawodowego Pracowników Pocztowych, Telefonów i Telegrafu, p. Stangreciak, opisuje stan prawny pocztowców w sposób następujący:

— Dział naszej pracy zatrudnia ponad 30 tysięcy osób. Z tej liczby 28.000 stanowi personel ruchu, zajęty w urzędach pocztowych, reszta to urzędnicy ministerjum i dyrekcji. Otóż tylko tej drobnej stosunkowo liczby pracowników pocztowych prawa i obowiązki normuje ustawa ogólna o państwowej służbie cywilnej z roku 1920.

Reszta pracowników żyje w pewnym chaosie, wytwarzanym przez fakt istnienia aż

czterech ustaw.

Oprócz wyżej wspomnianej ustawy o państwowej służbie cywilnej z r. 1922 na terenie byłego zaboru pruskiego obowiązuje ustawa pragmatyczna z r. 1873, a więc z przed 55 laty! Na terenie Małopolski Zachodniej i Wschodniej obowiązuje austrjacka ustawa z r. 1914, zaś na ziemiach b. Kongresówki przepisy tymczasowe Rady Regencyjnej z r. 1918.

Nie potrzebuję dodawać, że ustawy b. zaborców już to

są przestarzałe,

już to ze swego ducha nieodpowiednie, zaś przepisy Rady Regencyjnej, robione na kolanie posiadają wiele luk i nieścisłości.

Ten prawny stan rzeczy jest przyczyną niezmiernego chaosu i szeregu nieporozumień. Przeniesienie np. urzędnika z jednej dyrekcji do drugiej pociąga za sobą częstokroć

dziwaczne wprost skutki.

Np. urzędnik, pracujący w Wielkopolsce zapewnił już sobie stałość pracy i usunięcie go może być spowodowane tylko sprawą karną lub dyscyplinarną. Przeniesiony w inne okolice Polski,

traci te prawa

i znów nie jest pewny posady. Zniesienie przez sejm art. 116 ustawy o państwowej służbie cywilnej, co ugruntowało stałość pracy, tyczy tylko niewielkiej liczby urzędników.

Swego czasu minister poczt i telegrafów złożył projekt odrębnej pragmatyki dla pracowników pocztowych, na skutek jednak sprzeciwu p. Bartla, dążącego do ogłoszenia pragmatyki ogólnej, któraby objęła i pocztowców — projekt został wycofany.

Stan rzeczy pozostał niezmieniony do dziś dnia i niedługo upłynie

11 lat,

jak żyjemy w zupełnym chaosie prawnym.

Ze swej strony opracowaliśmy wnioski ze względu na specyficzne cechy naszej pracy; po uzgodnieniu z ministerjum zostały one przesłane rok temu do Rady Ministrów dla uwzględnienia w pragmatyce ogólnej.— Licząc się jednak z tem, że obecnie może wyłonić się koncepcja wydania pragmatyki specjalnie dla pocztowców, opracowaliśmy odpowiedni projekt i już w najbliższym czasie poruszymy naszą sprawę u p. ministra Boernera.

Dążeniem naszem jest raczej **wyodrębnienie naszych praw** i obowiązków z ogólnej pragmatyki, gdyż praca nasza znacznie różni się od pracy w innych działach administracji państwa.

——xx——

Niesumienny urzędnik pocztowy.
Inspektor pocztowy wykradał listy amerykańskie.

Lwów, 22. 8. W oddziale listowym w gmachu głównej poczty we Lwowie ginęły od dłuższego czasu listy amerykańskie.

Nieuchwytność sprawcy kradzieży wytworzyła wśród listonoszów atmosferę

wzajemnych podejrzeń,

wobec czego grupa listonoszów postanowiła się z energją zabrać do wytropienia złodzieja. Wczoraj rano zrobiono uplanowaną zasadzkę, której wynikiem było przychwycenie na gorącym uczynku

inspektora oddziału listowego Kabali.

Sensacyjne ujawnienie sprawcy systematycznych kradzieży listów, wywołało wśród urzędników pocztowych

ogromne wrażenie.

Władze pocztowe rozpoczęły dochodzenia.

—x—

Zatarg sowiecko-chiński.
Japonja ogłasza neutralność —
ale zostawia sobie furtkę do interwencji.

Tokio, 22 8. (Tel. wł. „Echa") Rząd japoński zawiadomił oficjalnie zainteresowane mocarstwa, że w konflikcie chińsko-sowieckim zachowa

stanowisko neutralne.

Równocześnie jednak zastrzega sobie prawo interwencji w razie gdyby

żywotne interesy Japonji

w Charbinie zostały naruszone.

Tokio, 22 8. (Tel. wł. „Echa") Sytuacja na pograniczu sowiecko-chińskiem

nie uległa

zasadniczej zmianie.

W związku z wczorajszem ostrzeliwaniem patroli chińskich przez sowiecki pociąg pancerny, podczas czego z obu stron było kilku zabitych, okazuje się, że zajście to miało miejsce na odcinku, leżącym między stacją chińską, a sowiecką. Jest to

pas neutralny,

bezpański, szerokości kilku kilometrów, do którego obie strony roszczą sobie prawo i na tem tle dochodzi do krwawych starć.

——xx——

Zabójstwo zwrotniczego.
Tajemnicza zbrodnia pod Sosnowcem.

Z Sosnowca donoszą:
Wczoraj w Maczkach wielkie poruszenie wywołało znalezienie na bocznicy linji kolejowej obok stacji towarowej —

trupa Wincentego Maślanki

zwrotniczego miejscowego dworca.

Maślanka został zastrzelony z rewolweru. Kula ugodziła go w tył głowy, rozsadzając czaszkę, tak że

mózg wytrysnął

i znajdował się w czapce, którą denat miał na głowie w chwili znalezienia zwłok.

Policja prowadzi energiczne dochodzenia, ponieważ z wszelką pewnością ustalono, że ma się tu do czynienia

z morderstwem.

Maślanka znajdował się poza służbą i najwidoczniej został wywabiony z domu przez morderców.

Szczegóły ze względu na toczące się śledztwo trzymane są narazie w tajemnicy.

NAPAD BANDYCKI W POWIECIE ŁASKIM.
Trzej złoczyńcy obrabowali handlarza.

Łódź, 22. 8. — Ubiegłej nocy na przechodzącego przez las obok wsi Sędziejowice w powiecie łaskim, Józefa Gawlika, handlarza, zamieszkałego we wsi Wola-Wężykowa, napadło

trzech zamaskowanych

i uzbrojonych w rewolwery bandytów.

Sterroryzowawszy Gawlika, bandyci zrabowali mu

1400 złotych

w gotówce, poczem pobili go dotkliwie i zniknęli w gęstwinie leśnej.

Gawlik z trudem dowlókł się do posterunku policji powiatowej w Sędziejowicach i zameldował o napadzie.

Za bandytami wdrożono natychmiastowy pościg, który jednak nie dał narazie pożądanego wyniku.

Dalsze poszukiwania trwają.

——xx——

Powtórny wyrok śmierci
na groźnego bandytę.

Wilno, 22. 8. (Od wł. kor.)— Wczoraj Sąd Apelacyjny skazał

powtórnie na karę śmierci

przez powieszenie Piotra Strzałkowskiego, oskarżonego o dokonanie szeregu

morderstw i rabunków.

Drugiemu członkowi bandy, Antoniemu Ryssowi wyrok śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie.

Krwawa walka awanturnika z policjantem.
Nieznajomy napastnik zabity kulą posterunkowego

Z Warszawy donoszą:
Krwawą walkę stoczył wczoraj posterunkowy 7-go komisarjatu Zdzisław Świerczewski, pełniący służbę na ulicy Wolskiej, z jakimś awanturnikiem który podał się za Jana Stanisławskiego, zamieszkałego przy ul. Puławskiej nr. 23.

Dochodziła godzina 10 wieczorem, gdy z restauracji Dzikowej, mieszczącej się na rogu ulic Wolskiej i Towarowej wyszedł pijany osobnik.

Zataczając się, przeszedł parę kroków i stanąwszy na chodniku, zaczął zaczepiać przechodniów, obrzucając ich przekleństwami i wymysłami.

Zauważył to stojący na skrzyżowaniu ulicy posterunkowy Świerczewski.

Podszedłszy do pijaka zażądał legitymacji Zatrzymany nie miał przy sobie

żadnych dokumentów.

Oświadczył tylko, że nazywa się Jan Stanisławski i mieszka w Mokotowie przy ul. Puławskiej nr. 23.

Posterunkowy zapisawszy jego nazwisko, poradził mu iść do domu i położyć się spać.

Mrucząc pod nosem, pijak skierował się w ulicę Towarową

Po jego odejściu posterunkowy zajął zpowrotem swój posterunek na jezdni.

Tymczasem pijak, uszedłszy parę kroków, zawrócił i skierował się do policjanta. Podszedłszy, zgiął kark i z całej siły uderzył posterunkowego

„bykiem" w piersi,

a następnie rzucił się na policjanta, który tymczasem wydobył bagnet z pochwy.

Rozpoczęła się walka.

W pewnej chwili napastnik zdołał wytrącić posterunkowemu bagnet i, sięgnąwszy ręką do kieszeni, dobył nóż.

Potężnym ciosem pięści posterunkowy odepchnął nożowca i, nie mając już czasu podnieść bagnetu, sięgnął po rewolwer.

— **Stać, bo strzelam"!** — padło stanowcze ostrzeżenie.

Ale napastnik nie zwracał na nie uwagi. Ze wzniesionym nożem ruszył w stronę policjanta.

Wówczas posterunkowy Świerczewski strzelił dwukrotnie w górę, a gdy to nie wstrzymało napastnika, zmierzył do niego i pociągnął za cyngiel.

Padł trzeci strzał.

Trafiony w serce

rzekomy Stanisławski runął na ziemię. Przeniesiono go do bramy przy ul. Wolskiej nr. 7, gdzie przed przybyciem lekarza Pogotowia życie zakończył.

Zawiadomiona o zajściu policja 16-go komisarjatu ustaliła, że przy ulicy Puławskiej 33 Jan Stanisławski nie mieszka. Zachodzi wobec tego przypuszczenie, że napastnik podał policjantowi zmyślone nazwisko.

Z polecenia władz prokuratorskich zwłoki zabitego awanturnika przewieziono do prosektorjum.

STRAJK
w litografjach warszawskich.

Z Warszawy donoszą:
Strajk litografów, trwający już 3-ci tydzień, wynikł z powodu niedotrzymywania umowy zbiorowej przez przyjmowanie przez właścicieli zakładów zbyt wielkiej liczby uczniów w stosunku do liczby zatrudnionych pracowników wykwalifikowanych, do faktycznego zapotrzebowania pracowników przez przemysł litograficzny i do jego rozwoju.

Absolwenci Szkoły Graficznej, na której utrzymanie łożą fundusze rząd, winni po ukończeniu jej otrzymać posady

w zakładach swej specjalności

i dlatego jest niezbędne wstrzymanie dopływu praktykantów bez wykształcenia.

Przy poprzedniej umowie klauzula co do nieprzyjmowania do zakładów litograficznych uczniów ponad kontyngent, była stale przez właścicieli zakładów łamana, dlatego obecnie Związek żąda bezwzględnego dotrzymywania zawieranych umów, wyrównania krzywd doznanych wskutek łamania przez właścicieli zakładów umowy dotychczasowej, zamknięcia dopływu uczniów do 8 marca 1931 r. oraz 10-procentowej podwyżki płac.

Nadmienić należy, że strajkiem nie są objęte

zakłady państwowe i wojskowe

oraz zakłady prywatne które zajęły stanowisko przychylne do postulatów Związku.

OSOBISTE.

Łódź, 22. 8. Z dniem dzisiejszym, po powrocie z urlopu wypoczynkowego, objął urzędowanie naczelnik Urzędu Śledczego nadkomisarz Stanisław Wever.

Dr. med. Rakowski
Tel. 27-81.
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc.
Przyjmuje 12—2 i 5—7.
Konstantynowska Nr. 9.

Skasowanie niedziel w Sowietach.
„Wychodne" urzędników.

Rząd sowiecki powziął nową decyzję o skasowaniu wszystkich świąt, nie wyłączając niedziel, z wyjątkiem 5-ciu

„świąt proletarjackich"

Praca we wszystkich instytucjach i przedsiębiorstwach trwać ma cały tydzień bez przerwy. Aby dać urzędnikom i robotnikom możność odpoczynku, pewna część zwalniana będzie kolejno od pracy

na przeciąg 2 dni,

tak, że ogólna liczba dni, wolnych od pracy, odpowiadać będzie liczbie dotychczasowych świąt i niedziel.

Autorem tego projektu, który ma być urzeczywistniony w ciągu 1930 roku, jest komisarz ludowy pracy Uglanow. Twierdzi on, iż za stosowanie jego projektu odbije się

korzystnie na produkcji

przemysłu sowieckiego oraz ułatwi propagandę przeciwko religji i świętom religijnym.

—x—

Niszczycielski huragan na Pomorzu.
Pożary niszczą dobytek włościan.

Z Bydgoszczy telefonują:
Nad miejscowością Szynych i okolicą (pow. obornicki) przeszła burza, połączona

z oberwaniem się chmury

oraz z olbrzymią wichurą.

— W Pokrzygowie wicher zmiótł z powierzchni ziemi,

jak domek z kart

stodołę gospodarza Michałkiewicza, unosząc ją o kilkadziesiąt metrów dalej.

W Gogolinie piorun uderzył w domy mieszkalne ziemianina Majstra, wzniecając pożar, którego pastwą padły także zabudowania gospodarskie.

W płomieniach zginęło

30 świń i cały inwentarz.

Ten sam los spotkał także wójta wsi Łunowo, któremu od pioruna spłonął dom i wszystkie zabudowania. 6 mieszkańców domu w bieliźnie zdołało uratować li

tylko życie.

Wiele pożarów wznieciły pioruny także w Kempnie i okolicy. Straty duże.

—x—

36 otruć i uduszeń, 10 obłąkań, 19 zgonów.
625 razy wyjeżdżało
Miejskie Pogotowie Ratunkowe w m. lipcu.

Łódź, 22. 8. — Statystyka miejskiego pogotowia ratunkowego za miesiąc lipiec wykazała 625 wezwań do wypadków, z czego w dzień było 425 wyjazdów, zaś w nocy 200.

W ogólnej liczbie

625 wyjazdów

było przewozów 206, do szpitali i lecznic 57, do przytułków 76 do mieszkań 71 i innych 2.

W miesiącu lipcu zgłosiło się na stację 133 chorych lub rannych, wyjeżdżano 492 razy, w tem opóźnionych wyjazdów było 111, odwołano 20 wypadków, nie zastano 4. Ogółem udzieliło pogotowie pomocy w 598 wypadkach (mężczyzn 312, kobiet 255 i dzieci (do lat 15) — 61. W tej liczbie udzielono pomocy 211 członkom Kasy Chorych. Wśród zgłaszających się zanotowano 315 wypadków uszkodzeń zewnętrznych, cierpień wewnętrznych — 181, otruć i uduszeń — 36, porodów i poronień — 35, obłąkań — 10 i symulacji — 2; skonów 19.

Przyczyny wypadków były następujące: upadki, uderzenia i poranienia — 228, przejechania — 37, bójki nożowe — 24, zamachy samobójcze — 24, samobójstwa — 3, oparzenia 8, opilstwa — 3 i inne — 271.

Przeciętnie pogotowie wyjeżdżało dziennie do 20 wypadków

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) Lotnicy szwajcarscy, którzy onegdaj wystartowali do lotu transatlantyckiego, nie przybyli do Ameryki i zginęli prawdopodobnie w oceanie.

(—) Otto Ulitz został wybrany przewodniczącym kongresu Niemców europejskich w Monachjum.

(—) Wczoraj w południe zakończył się w sądzie okręgowym karnym we Lwowie proces przeciwko adwokatowi dr. Stanisławowi Braunowi, oskarżonemu o oszustwa wekslowe i sprzeniewierzenia na szkodę Banku Związkowego, Galicyjskiej Kasy Oszczędności i kilku osób prywatnych.

Trybunał, uwzględniając okoliczności łagodzące, w szczególności m. in. że dr. Braun dobrowolnie oddał się w ręce sprawiedliwości, skazał go na 15 miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego.

(—) Śląska straż graniczna w czasie swej podróży inspekcyjnej zawitała do Łodzi, do składu Majera i Salomona Rosenblumów przy ulicy Andrzeja 4, gdzie dokonała skrupulatnej rewizji.

Rezultat rewizji przeszedł wprost wszelkie oczekiwania.— Urzędnicy straży granicznej wykryli obfity łup w postaci 10-iu skrzyń jedwabiu sztucznego, pochodzącego z przemytu z Niemiec, wartości przeszło 50 tys. zł., który skonfiskowano, a braci Rosenblumów oddano w ręce policji.

Oprócz więzienia będą omusieli zapłacić grzywnę przeszło 300 tysięcy zł.

—x—

Tragedja rodzinna
na Pomorzu.

Z Bydgoszczy donoszą:
W Krosinie, pow. obornickiego, miała miejsce straszna tragedja rodzinna. Zamieszkały tamże Ignacy Sieradzki, czując nienawiść

do 64-letniego teścia

swego Jana Mazura, po sprzeczce dobył rewolweru i postrzelił Mazura w brzuch.

Obecny przy tem komornik Wojciech Kulka, starał się Sieradzkiego uspokoić. Ten, rozjątrzony słowami Kulki jeszcze bardziej, oddał do niego

cztery strzały rewolwerowe.

Obu ciężko rannych przewieziono do szpitala w stanie groźnym.

BUCHALTER podatkowiec prowadzi księgi, zestawia bilanse, odrabia zaległości. Nauka 30 lekcyj po zł. 1.50 Przejazd 40 m. 18.

DO WYNAJĘCIA pokój z kuchnią nadający się na sklep. Wiadomość: Gliniana 22, róg Häuslera u Nowickiego.

ZDOLNI agenci (ki) do sprzedaży (za wysoką prowizję) obligacyj państwowych systemem kombinowanym mogą się zgłosić osobiście z dowodami: Kopernika 59 m. 14 I p. godz. 10 do 12 i 3 — 5.

Popierajmy
budowę szpitala O.O. Bonifratrów *w Choinach.*

ORYGINALNY ŚLUB.

OBCY MĘŻCZYZNA W MIESZKANIU PANNY.

Komiczny epilog długotrwałej hulanki.

Dawno już nie było tak niezwykłej afery, jak przygoda 28-letniej Beatrice Kimmett w Chicago. Damulka ta dostała się w wesołe towarzystwo, które przez ośm dni bez przerwy hulało, przenosząc się z jednego lokalu do drugiego. Wreszcie po pijanemu panna Beatrice

wzięła ślub

z jednym z kompanjonów, a świadkami byli wszyscy pozostali goście.

Nazajutrz miss Beatrice, ku swemu olbrzymiemu zdumieniu, obudziwszy się, ujrzała koło siebie jakiegoś

nieznanego mężczyznę.

Narobiła krzyku, lecz wówczas ów jegomość zaczął ją okładać kułakami, oświadczając, że czyni to jako prawowity mąż. Gdy mu zadała kłam, pokazał jej świadectwo ślubu, które następ nie podarł na kawałki i rzucił jej w twarz.

Przerażona w najwyższym sto pniu niewiasta, pozbierała owe kawałki, z trudem zestawiła je razem i z nich dopiero dowiedziała się, że ma „przyjemność" być żoną pana Henryka Dubus.

Natychmiast udała się z owym dokumentem do adwokata i zażądała rozwodu.

Pan Dubus, obrobiwszy swą przygodną żonę kułakami, więcej się nie pokazał...

Później dopiero miss Beatrice dowiedziała się od przyjaciółek, że w toku owej zabawy zachowywała się jak bachantka i naparła się, że pan Dubus, który jej się szczególnie spodobał,

musi być jej mężem.

Podczas ceremonji ślubu musiał on ją trzymać pod ręce, gdyż nie mogła

ustać na nogach.

Ten komiczno-żałosny epizod przypomniał podobną historję, która się wydarzyła przed dziesięciu laty, a bohaterem jej był wybitny skrzypek Józef Gerpe. Miał on za sobą świetną przeszłość artystyczną, gdyż był ongiś jednym z dyrygentów opery berlińskiej. Wykolejony

przez pijaństwo,

podupadł i wyjechawszy do Ameryki, zarabiał na życie, grając na skrzypcach w teatrzykach polskich. W czasie pewnej libacji, gdy muzyk był zupełnie pijany, odbył się zaimprowizowany jego ślub z pewną chórzystką. Dodać należy, że panna młoda była zupełnie trzeźwa.

Gerpe był również zdumiony i przerażony, gdy nazajutrz w skromnem swem mieszkaniu znalazł obok siebie niewiastę, która mu z poważną miną oświadczyła, że jest jego żoną. Jednak że Gerpe szybko pogodził się z losem i gdy później znajomi do kuczali mu tem „małżeństwem po pijanemu", odpowiadał, że jest zupełnie zadowolony, bo ma teraz czworo rąk do pracy.

Dodać trzeba, że wypadek panny Kimet osobliwe wystawia świadectwo

osławionej prohibicji.

W krajach, gdzie pić wolno, ile dusza i gardło zapragnie, nie zdarza się jakoś małżeństwo po pijanemu, jeno w „suchej" Ameryce...

Za zniszczony wzrok

odpokutowała cała rodzina sprawcy nieszczęścia.

Straszna zemsta ślepca.

W pewnej wsi niedaleko Kordoby w Hiszpanji rozegrał się niedawno epilog

wstrząsającej tragedji.

Początki jej sięgają daleko w przeszłość. W roku 1926 posprzeczali się pewnego wieczora dwaj młodzi chłopcy: Jose Miranda Serrano i Alejandro Sanchez Serrano. Przyszło do bójki. Nagle Alejandro wyjął browning. Jose ujrzał lufę tuż przed swemi oczyma. Był to ostatni przedmiot, który widział. Strzał zniweczył jego

nerw wzrokowy...

Alejandro dostał się do więzienia a Jose pozostał w domu. Zrazu popadł on w straszliwą depresję, lecz po pewnym czasie zdawał się godzić ze swoim losem. Słuch jego się wyostrzył a dotyk wysubtelnił, ślepiec zarabiał sobie na życie, stał się cichym, pilnym, dosyć nawet pogodnym człowiekiem.

Ubiegłego lata powrócił Alejandro po odbyciu kary znowu do ojczyzny. — Od chwili, w której Jose się o tem dowiedział, zaszła w nim zupełna zmiana. Mózg wypełniała mu tylko

myśl o zemście.

Ale jak? Był przecież ślepym, niedołężnym kaleką, a tamten, który taką krzywdę mu wyrządził widział doskonale. Tylko przypadek mógł doprowadzić do pożądanego spotkania ze złoczyńcą.

Jose wychodził często na przechadzkę, a w kieszeni miał

ostry sztylet.

Przez osiem miesięcy ani razu nie usłyszał głosu Alejandra. Musiał zatem chwycić się innego sposobu. Udało mu się wystarać potajemnie o dynamit. — Następnie nazbierał sporo starych miednic, misek i odpadków żelaznych. Poczem u miejscowego kowala kazał sobie pod jakimś pretekstem sporządzić wielką

skrzynię żelazną.

Wówczas sporządził coś w rodzaju maszyny piekielnej.

W nocy udał się do domu, w którym mieszkał Alejandro ze swoją rodziną. Instynkt ślepca doprowadził go na właściwe miejsce. Tuż obok muru umieścił on maszynę piekielną i zapalił ją. Następnie oddalił się o ile możności jak najśpieszniej. Nagle rozległ się piekielny huk i podczas gdy we wsi powstał ruch i gwar przerażonych ludzi, Jose odszedł pewnym krokiem do domu.

Jose następnego dnia dał się bez oporu aresztować i przyznał się do zbrodni. Gdy sędzia go zapytał, czy żałuje tego czynu, odpowiedział:

— Tak, żałuję, że prócz Alejandra zginęła jego rodzina. — Ale w inny sposób nie mogłem wykonać mojej zemsty...

Przykre skutki sławy.

WIZYTA U „MISS UNIVERSUM".

Światowa laureatka piękności tęskni za spokojem.

(Od wł. korespondenta).

Wiedeń, w sierpniu.

Droga do „miss Universum", która kilka dni temu wróciła z Ameryki, gdzie została obrana **najpiękniejszą kobietą świata,** prowadzi przez „apartamenty" jej ojca: bez zezwolenia ojca „królowej" żaden dziennikarz nie może przeniknąć do niej.

„Papa" Goldarbeiter, właściciel magazynu galanteryjnego, wyrobów skórzanych i sportowych — to średniego wzrostu człowiek o uprzejmej, sprytnej twarzy. Jego „uniwersalny magazyn" nie należy do wielkich, niemniej jednak można się w nim zaopatrzyć w wiele rzeczy po niewysokich cenach.

Bardzo chętnie opowiada Goldarbeiter o swojej córce:

— Przedewszystkiem chcę panów upewnić, że córka moja nigdy dotąd nie zajmowała się tego rodzaju sprawami.

Mój siostrzeniec kiedyś przypadkiem przeczytał w wiedeńskiem piśmie, że pismo to otrzymało polecenie od paryskiego „Journalu" znaleźć najpiękniejszą kobietę Austrji. Moja Lizi posłała swoją fotografję ostatniego dnia, nie licząc, zresztą na specjalne wyróżnienie.

Po krótkim czasie Lizi otrzymała od jury list z zaproszeniem do hotelu „Imperjal" — to było w końcu stycznia — i tam została wybrana „miss Austrja" z pośród 34 kandydatek.

Natychmiast po tej elekcji, córka moja na rachunek pisma pojechała do Paryża, gdzie była jedna z siedemnastu przedstawicielek państw europejskich.

W maju już pojechała do Ameryki.

— Czy córeczka sama udała się w tę podróż?

— Skądże znowu, nigdybym swojego dziecka nie puścił w świat bez opieki! Moja żona pojechała z nią. Wszystkie zaproszenia były wystawione na dwie osoby.

— Ale, mimo wszystko, pan nie chce nas do niej dopuścić bezpośrednio?

— Proszę zrozumieć, że nie dają jej ostatnio spokoju. Co chwila inny dziennikarz, który zadaje jej przeróżne niewłaściwe pytania...

— Przepraszam, co pan rozumie pod słowem „niewłaściwe"?

— No, jak to panom powiedzieć... Nieskromne, drastyczne. Poza tem przychodzą dyrektorzy kabaretów i rewjowych teatrzyków i na wyścigi robią jej korzystne propozycje... Nie powinni się panowie dziwić, że

chronię moje dziecko

od tego rodzaju spotkań, rozmów i interesów. Jesteśmy prostymi ludźmi i musimy dbać przedewszystkiem o nasz honor.

Ostatecznie udało się nam jakoś przekonać ojca „królowej" i po południu udaliśmy się do jej „apartamentów".

Weszliśmy do skromnego domku na krańcach Wiednia, gdzie na każdem piętrze mieszka po kilka rodzin. Na trzeciem piętrze maleńka tabliczka „Goldarbeiter" i skrzynka do listów, która rozmiarami swojemi wskazuje, że nie jest przygotowana na tak obfitą korespondencję, jaką ostatnio stale jest wypychana.

Papa Goldarbeiter wprowadza nas, po przez zapchany niepotrzebnemi koszami i tobołami maleńki przedpokoik do jadalni. Staroświeckie biurko, pianino, na ścianach oleodruki i grupy rodzinne.

Duch czasu rozłożył się tylko na kozetce w postaci kilku lalek, które „miss Universum" otrzymała w Galwestonie.

Bardzo skromnie,

a nawet wstydliwie

wchodzi Lizi do pokoju. Ruchy naturalne. Nie ma tej wyniosłej a tak niesympatycznej pozy, jaka cechuje „gwiazdy". Para wielkich szaro - niebieskich oczu przykuwa bezsprzecznie każdego. Główka maleńka, obramowana ciemno - bronzowemi pół-długiemi włosami. Spojrzenie jej jest tak ciche i spokojne, że aż zda się — smutne. Miękkie, drobne rysy twarzy łącznie z niezwykłą cudnością ciała dają ogólne wrażenie jakby — bezradności dziecięcej. — Ubrana w jasno - zielony jedwabny kostjum sportowy. — Bardzo ładna dziewczyna, ale

czy rzeczywiście najpiękniejsza?

— Sądzę, że panowie nie będą interesować się sprawami czysto prywatnemi, które nikogo nic nie powinny obchodzić. Chcę panów zapewnić przedewszystkiem, że nie wierzę, jakobym była najpiękniejszą kobietą świata. Mnie wybrano tylko z liczby tych, które posłały swoje fotografje. A ile jest pięknych kobiet, które tego nie uczyniły?

Sytuacja moja obecna nie jest godna zazdrości. Jestem

ogromnie zmęczona.

Najpierw wyjazd z Paryża do Nizzy, potem do Ameryki, potem do Londynu i do Francji — wszystko to bardzo było piękne, ale... Oto już sześć miesięcy nie dają mi chwili spokoju. Schudłam i czuję się znużona, wyczerpana.

W Ameryce, niestety, nie mogłam przyjąć Iwiej części zaproszeń, ponieważ ogromnie cierpiałam wskutek tropikalnych upałów, jakie tam wówczas panowały. Teraz mam jedno — jedyne pragnienie: odpocząć!

— Nie wiem, co będę robiła potem, jestem jeszcze bardzo młoda i chcę pracować.

Z samej urody

nie można przecież żyć...

Oswojony hipopotam.

Hipopotam londyńskiego ogrodu zoologicznego jest tak oswojony, że nawet mały chłopak może bez obawy wejść w obręb ogrodzenia i wkładać mu smakołyki do potężnej paszczy. (ip)

DOKTÓR

WOŁKOWYSKI

powrócił.

Cegielniana 25, tel. 26-87.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Elektroterapja. Leczenie lampą kwarcową.

Przyjmuje od godz. 8—2 i od 6—9. w niedz. i święta od 9—1.

Dla pań od 5—6 oddzielna poczek.

DWA PLACE 40×50 jeden zabudowany, do sprzedania. Wiadomość ul. Oficerska 21.

MARY ROBERTS RINEHART.

„11—22—C".

Przekład autoryzowany Janiny Sujkowskiej.

7)

—x—

— Nie wezwałam pana z powodu testamentu — zaczęła z miejsca. — To może poczekać. Jeszcze nie umieram. Jestem zdania, że robiłby pan lepsze wrażenie, gdyby pan nosił zarost, ale i tak uważam pana za rozsądnego człowieka. I nie jest pan znowu taki młodociany. Dla tego właśnie nie posłałam po Henryka Waddropa. Za młody.

Żachnąłem się wewnętrznie. Panan Letycja pochyliła się ku przodowi i oparła mi na kolanie kościstą rękę.

— Okradziono mnie — oznajmiła półszeptem i wyprostowała się, aby zobaczyć jakie to na mnie zrobiło wrażenie.

— Doprawdy? — wykrzyknąłem z należytem przejęciem. Co zginęło? Pieniądze?

Inna rzecz, że wiadomość ta wydała mi się dziwną. Nie przypuszczałem, aby jaki złodziej mógł się wogóle dostać do ufortyfikowanego domu dwóch starożytnych panien.

— Nie. Nie pieniądze. Chociaż mam w domu spore sumy.

I o tem wiedziałem. Mówiono powszechnie, że pieniądze, które dostawały się do rąk panny Letycji, wychodziły z obiegu.

— Chyba nie — perły? — zapytałem.

Odpowiedział mi pytaniem:

— Ile ich było w zeszłym roku, gdy je pan kazał ocenić u jubilera?

— Niecała setka. Zdaje się, że — dziewięćdziesiąt osiem. Tak.

— Właśnie — potwierdziła triumfalnie. — Były one własnością mojej matki. Część dostała matka Małgosi. Dawno, dawno, młody człowieku! Teraz są więcej warte niż były wtedy. O, dużo więcej!

— Dwadzieścia dwa tysiące dolarów — rzekłem. — Pamięta pani jak radziłem, żeby ich nie trzymać w domu?

Panna Letycja zignorowała moją uwagę, lecz nim zaczęła mówić dalej, powtórzyła swój koci manewr z drzwiami. Korytarz był pusty jak poprzednio. Powróciwszy na sofę, usiadła tuż przy mnie, prawie ramię w ramię.

— Wczoraj zrana — rzekła poważnie — wydobyłam pudełko z perłami. Trzymam je zawsze pod kluczem. Widzi pan, kiedy Joanna znalazła fotografie mojej siostrzenicy Małgorzaty Fleming w pokoju Henryka, pomyślałam sobie, że musi być coś prawdy w plotkach, jakie o nich krążą. No i, gdyby się mieli pobrać — perły przeszłyby na Małgosię. Otworzywszy szafę zauważyłam, że szkatułka jest otwarta i że dziesięciu pereł brakuje!

— Dziesięciu! — powtórzyłem. — Ależ to śmieszne! dlaczego nie zabrakło wszystkich?

— Skąd ja mogę wiedzieć?— odpowiedziała cierpko. — Po to mam adwokata, żeby wiedział takie rzeczy. Po to po pana posłałam.

Wygłosiłem ten sam protest co na dzień przedtem wobec Małgorzaty.

— Ależ pani potrzebny detektyw! — wykrzyknąłem. Jeżeli pani znaidzie złodzieja, poślę go z przyjemnością tam, gdzie powinien być, ale go przecież nie wytropię.

— Nie chcę policji — zaoponowała z uporem. — Przyszliby tu szperać i zadawać impertynenckie pytania, a potem podaliby do gazet, że głupią, starą kobietę spotkało to, na co zasłużyła.

— Więc pani odeśle pozostałe perły do banku? — zapytałem.

— Ma pan mniej oleju w głowie, niż myślałam — warknęła. — Zostawię je tam, gdzie są i będę czuwała. Ten, kto zabrał dziesięć, przyjdzie po resztę, zobaczy pan.

— Nie radzę pani — rzekłem stanowczym głosem. — Ma pani jeszcze prawie wszystkie i może je pani łatwo stracić. I nie tylko to, ale naraża pani na niebezpieczeństwo siebie i siostrę.

— Bzdury! — zawołała ze złością. — Co do Joanny, to ona o niczem nie wie. Nic jej nie mówiłam. Wiem, kto ukradł perły: nowa pokojówka, Bella Mac kenzie. Nikt inny tylko ona. Co wieczór sama obchodzę dom, sprawdzając, czy wszystkie drzwi i okna są pozamykane, jak należy. Tej nocy, kiedy popełniono kradzież, byłyśmy w domu tylko my dwie, Henryk, Bella i stara Hepsibak, która służy już u nas czterdzieści lat i nie odróżniłaby perły od obranej cebuli.

— Więc — czego pani ode mnie żąda! — zapytałem.—Czy mam kazać aresztować Bellę i zrewidować jej rzeczy?

Czułem, że z każdą minutą tracę u niej na opinji.

— Zrewidować jej rzeczy! — powtórzyła z pogardą. — Sama przeszukałam jej graty, pod pozorem, że posądzam ją o kradzież mydła. Prawdopodobnie zakopała swój łup w ogrodzie warzywnym. Chciałabym tylko, żeby pan u nas przenocował ze trzy lub cztery noce. Na wszelki wypadek. Jeżeli złapię złodzieja, będzie mi pan potrzebny.

Ma się rozumieć, ustąpiłem.— Panna Letycja miała dar narzucania swojej woli. Zatelefonowałem do Freda, że nie wrócę do domu.

Panna Joanna poświeciła mi do drzwi gościnnego pokoju i postarała się, żeby mi nic nie brakowało. Potrząsając, rzadkiemi, siwemi lokami, zajrzała do dzbanka z wodą, kazała przynieść ręczniki, czy łóżko jest wygodnie posłane. — Przy drzwiach zatrzymała się i spojrzała na mnie nieśmiało:

— Czy — czy stało się co złego? — zapytała. — Siostra przez cały dzień była jakaś nieswoja. Nawet się trochę irytowała.

— Trapi się o swoje czarne sieroty — odpowiedziałem wykrętnie.—Nie chce, żeby czwartego lipca urządzać dla nich fajerwerki.

Panna Joanna, najwidoczniej zadowolona z odpowiedzi, wyszła. Patrzyłem, dopóki drobna, czarna figurka nie znikła mi z oczu w głębi hallu, poczem, zaryglowawszy drzwi i otworzywszy wszystkie okna, zapaliłem potajemnie cygaro.

ROZDZIAŁ IV.

Złodziej w nocy.

Po chwili wleciała oknem wielka ćma, uderzyła się o lampę i pofrunęła pod sufit, gdzie zaczęła tłuc skrzydełkami o niespodziewaną zaporę. Nie znajdując żadnego wyjścia, spadła zpowrotem pod lampę i okrążywszy ją wielokrotnie, spoczęła wyczerpana na środku stołu.

Pokój jął się napełniać drobną skrzydlatą rzeszą, ciągnącą przysłowiowo do światła, wobec czego przekręciłem kontakt i usiadłem koło okna, z cygarem w ustach, z głową pogrążoną w myślach.

Strapienie panny Letycji zbyłem jako nieważne. Dziwne to było, że skradziono tylko dziesięć pereł, a nie wszystkie, ale poza tem incydent ten nosił wszelkie cechy zwyczajnej kradzieży. Złodziej mógł być zdania, że w ten sposób łatwiej zatrze za sobą trop.

Zato sprawa Fleminga przedstawiała się niepokojąco. Sam fakt, że zniknął, mógł ostatecznie nie przedstawiać niczego tak bardzo zagadkowego. Dwuznaczne osobniki mogą mieć w życiu takie chwile, że uważają za stosowne wycofać się chwilowo w jakieś bezpieczne zacisze.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Min. robót publicznych przy uchwalaniu koncesyj na elektryfikację kolejek dojazdowych żąda od przedsiębiorstw komunikacyjnych brukowania szos publicznych kostką granitową. — Zarząd warszawskich kolejek dojazdowych, przeraziwszy się znacznych kosztów, jakie pociąga za sobą brukowanie szos, studjuje projekt przeniesienia trasy kolejki Jabłonna - wawerskiej i wilanowskiej na grunta prywatne lub boczne drogi. — O ile pomysł ten zostanie zrealizowany łatwiejsze będzie przeprowadzenie elektryfikacji kolejek i możliwem się stanie rozszerzenie szos.

• • •

Gazownia miejska złożyła magistratowi sprawozdanie za r. 1928. Jak się okazuje, w okresie sprawozdawczym, konsumcja gazu zwiększyła się o 5 pr. Zmniejszenie zużycia gazu wypierane przez elektryczne latarnie uliczne wyrównano z nadwyżką dzięki stale wzrastającemu zastosowaniu gazu dla celów technicznych, przemysłowych i gospodarstwa domowego. Sieć przewodów powiększono o 29.890 m. bieżących, przeważnie na przedmieściach. Poza tem dokonano inwestycyj na 2 i pół miljona złotych, koszt zaś przewidzianych i prowadzonych obecnie dalszych robót inwestycyjnych wynosi około 4.700.000 zł.

• • •

W warszawskiej szkole sztuk pięknych powstaje w bieżącym roku klasa malarstwa scenicznego pod kierunkiem Wincentego Drabika. Potrzeba stworzenia takiej szkoły jest istotna. — Chodzi bowiem nie tylko o to, by przyszły dekorator dobrze malował, ale, by podchodził do malowania od strony i wymagań teatru.

• • •

W najbliższych dniach teatr Narodowy występuje z premjerą komedji Nowaczyńskiego pt. „Wiosna narodów w cichym zakątku". Akcja rozgrywa się w Krakowie w roku 1848 podczas stłumionego w zarodku buntu przeciw rządowi wiedeńskiemu. W nowości tej pod kierunkiem reżyserskim dyr. E. Chaberskiego biorą udział najlepsze siły teatru Narodowego z pp. Ćwiklińską, dyr. Solskim, Węgrzynem, Mirską, Brydzińskim i Chmielińskim na czele. Pracownie teatralne pod kierunkiem prof. Drabika przygotowują stylowe dekoracje i kostjumy.

• • •

Jak głosi statystyka wydziału przemysłowego w dniu 15 sierpnia było w Warszawie 2155 zarejestrowanych taksówek. Na jedną taksówkę wypada więc przeciętnie 464 mieszkańców stolicy.

Dr. med.

Niewiażski

ul. Andrzeja 5 Tel. 59-40.

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Naświetlanie lampą kwarcową.

Przyjmuje od 8-2 po poł. i od 5-9 wiecz.

W niedzielę i święta od 9 do 12 w poł.

Dla pań oddzielna poczekalnia

Popierajcie przemysł krajowy.

Pola Negri zachowała obywatelstwo polskie.

Mdivani — typowym łowcą posagów.

Z Paryża donoszą:

Dzienniki paryskie doniosły, że były mąż Poli Negri, ks. Sergjusz Mdivani żeni się z p. Mac Cormick.

Sądzono początkowo, że to chodzi o p. Hannę Walską, śpiewaczkę i żonę miljardera z Chicago Mac Cormicka.

Obecnie okazuje się, że księżną Mdivani ma być miss Mary Mack Cormick, śpiewaczka z Opery, słynna ze swego pięknego sopranu i

okazałej tuszy.

Piękny Gruzin żywi nadzieję, iż przez małżeństwo z Amerykanką uzyska możność zdobycia obywatelstwa amerykańskiego.

Pola Negri, pomimo swego małżeństwa z księciem Mdivani zachowała

obywatelstwo polskie.

Lulu.

Fragment z filmu „Lulu", zrealizowanego według „Puszki Pandory" Franka Wedekinda. Tytułową rolę odtwarza Luiza Brooks.

KRATECZKI.

Fałszywy trójkąt małżeński.

Poco przyszedł p. Artur?

Dzień jest smutny i pełen deszczu, pisać więc będziemy o małżeństwie. Rozumiem, że państwo wolelibyście temat bardziej wesoły, jednakże należy od czasu do czasu umartwiać duszę i ciało i zająć się sprawami smętnemi, pełnemi głębokiej żałości. Nie czas bowiem na radości i wesela, gdy w kraju kwitnie bezrobocie, gdy magistrat przystąpił do asfaltowania ulic, gdy zbliżamy się do nowego sezonu teatralnego.

SZCZEPANEK ŻENI SIĘ.

Był w naszem rodzimem i woniejącem mieście, a nawet jest jeszcze do dnia dzisiejszego p. Szczepan Szadkowski, zamieszkały przy ulicy Kilma. Ów łodzianin był przez pewien czas, a mianowicie przez lat 30 kawalerem, trzymał się dobrze, był zdrów na ciele i umyśle, gdy w roku 1922 ożenił się.

Właściwie wszystko jedno, z kim Szczepanek się ożenił, jednakże dla ścisłości zaznaczymy, że oszalał przez Melanję Pelagję dwojga tych pięknych imion, — Kartucównę.

Jakie były powody, skłaniające Szadkowskiego do tego rozpaczliwego kroku, tego nie ustalono ani w śledztwie policyjnem ani też na przewodzie sądowym. Wiadomem jest tylko, że do roku 1922 Szadkowski był człowiekiem zupełnie normalnym i godnym szacunku, na wątrobę również nie cierpiał.

Nie wnikając tedy w przyczyny, stwierdzamy, że Szczepanek ożenił się. Ha, trudno. Miłe złego początki, powiada przysłowie które jest mądrością narodów i małżeństwo w początkach swych żyło zgodnie i szczęśliwie ku żałości lubych sąsiadek. Jednakże, gdy od lipca 1928 roku Szadkowski jako szofer zmuszony był często wyjeżdżać, zaczęły się małżeńskie niesnaski, które przecież prędzej czy później przyjść musiały. Niesnaski te powstały na tle miłosnem (po 6 latach małżeństwa). A wszystkiemu winne były sąsiadki.

CZY WIE PAN?

— Czy wie pan, panie Szadkowski — szeptały sąsiadeczki do Szczepanka, — że w pańskiej nieobecności przychodził tu jakiś mężczyzna?

— Panie, pan pewno o niczem nie wie, ale widzi pan, ja już jestem taka poczciwa kobita, że muszę panu powiedzieć,— szeptała inna — że pańska Pelagja wczoraj wychodziła z jednym facetem i przez całe 49 minut nie było jej w domu!

— Nie chciałabym robić plotek, — mówiła trzecia, ale z Pelusią coś nie tego... przyjmuje u siebie jakichś gości i t. d.

Niewinna Melanja Pelagja, dwojga ślicznych imion małżonka Szadkowskiego, nie chciała słuchać niesłusznych wymówek męża, wynikały tedy z tego powodu stałe bójki i kłótnie. Szadkowski w każdym mężczyźnie widział swego nielegalnego rywala, co znowu drażniło Melanję — Pelagję.

PODEJRZANY GOŚĆ.

Dnia 29 grudnia 1928 roku Szadkowski powrócił niespodziewanie do domu (tak się dzieje we wszystkich powieściach) i zastał tam znajomego swego Artura Bobkowskiego, któremu notabene był winien 200 złotych. Szadkowski zamiast domyśleć się, że Bobkowski przyszedł po odbiór długu, oczyma przesłoniętemi szałem sześcioletniej miłości, zobaczył w nim rywala, amanta, z którym zdradza go luba Pelagja. Wprawdzie nie przyłapał Bobkowskiego chociażby na ciepłym uczynku, małżonka bowiem była dość oddalona od gościa, jednakże Szadkowski wpadł w ostry szał i zawył groźnie:

— Panie, opuść pan natychmiast moje mieszkanie!

— Dobrze, dobrze, panie Szadkowski, tylko zapłać pan przedtem 200 złotych!

— Co mi pan będziesz głowę zawracać pieniędzmi, a przychodzisz do mojej żony! — jeszcze groźniej zawył Szadkowski i rzuciwszy się na Bobkowskiego — sprawił mu tęgie „lanie".

Bobkowski z opuchniętą twarzą koloru niewinnego fjołka po przymusowem opuszczeniu niegościnnego mieszkania udał się wprost do lekarza po zaświadczenie odnośnie swych obrażeń, a następnie skierował przeciwko Szadkowskiemu sprawę do Sądu Grodzkiego.

W dniu wczorajszym Szadkowski skruszony i oprzytomniały zjawił się przed kratkami Sądu Grodzkiego.

— Przyznaję, proszę łaski Sądu, że niesłusznie pobiłem Bobkowskiego, bo to przecież stary już jest, ma 40 lat (w tem miejscu Bobkowski głęboko się oburzył), więc przecież nie mógł być chyba moim rywalem, który mam tylko 30 lat.

Po rozprawie ogłoszono wyrok, skazujący Szczepana Szadkowskiego na zapłacenie 60 złotych grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 12 dni aresztu. **Jerzy Krzecki.**

Dziwne posunięcia monopolu tytoniowego.

Duże i drogie paczki utrudniają zbyt.

Wśród kupców tytoniowych panuje od pewnego czasu poważne zaniepokojenie.

Powodem tego jest przymusowe przydzielanie przez niektóre monopole tytoniowe kupcom wyrobów tytoniowych w opakowaniu poważnie

utrudniającem zbyt towaru.

Szczególnie dotkliwym stał się przymus pobierania przez hurtownie tytoni w opakowaniu 50-gramowem, zamiast

25-gramowem,

mającym b. znaczny popyt.

W sprawie tej zarząd główny Związku kupców tytoniowych wystosował do dyrekcji Polskiego Monopolu Tytoniowego obszerny memorjał. — Prócz tego wystąpiły do dyrekcji P. M. T. poszczególne skupiska kupców tytoniowych, domagając się w imię dobra monopolu zaprzestania przymusowego forsowania towaru nie mającego zbytu.

W memorjałach swych kupcy tytoniowi stwierdzają, że paczki 50-gramowe

nie znajdują nabywców

i że wskutek tego kupcy więżą muszą w swych składach towar niezdatny do użytku, ponosząc przez to znaczne straty i obniżając swą zdolność podatkową.

Przymusowe przydzielanie hurtowniom paczek 50-gramowych jest również bardzo niewygodne dla konsumentów, którzy albo zmuszeni są kupować tytoń

w podwójnej ilości,

albo kupować papierosy gotowe, które drożej się kalkulują od papierosów robionych z nabytego tytoniu. Rezultatem tego jest spadek konsumcji tytoniu, dający się zauważyć u szeregu kupców.

W konkluzji kupcy tytoniowi domagają się zaniechania przydziału tytoniu w dużych opakowaniach oraz wymiany zmagazynowanych już paczek na paczki mniejsze, posiadające większy popyt.

Pabjanice.

Stan zatrudnienia w fabrykach

ulega poprawie.

Z Pabjanic donoszą:

W ubiegłym miesiącu w przemyśle włókienniczym w Pabjanicach zanotowano lekką poprawę. Fabryka Krusche i Ender pracuje w tkalni przez

6 dni

w tygodniu. Inne oddziały tej fabryki zatrudniają robotników przez 5 dni.

Tkalnia wyrobów bawełnianych R. Kindlera pracuje również przez 6 dni w tygodniu.

Tkacze ręczni wypłacani są coraz częściej

wekslami,

co wytwarza dla robotników przykrą sytuację.

Zmusza to robotników do dawania wekslu do sklepu i wybierania tym sposobem produktów w nim do sumy oznaczonej na wekslu.

Papiernia i Pabjanicka Fabryka Chemiczna pracują normalnie przez cały tydzień.

Praca dla bezrobotnych.

Kolejka męska i żeńska.

Z Pabjanic donoszą:

Magistrat m. Pabjanic zatrudnia przy robotach publicznych

540 bezrobotnych.

Bezrobotni zajęci są przeważnie przy brukowaniu ulic i zakładaniu chodników, tudzież w parkach miejskich.

Ponieważ dotacje rządowe na roboty publiczne są niewielkie, a liczba bezrobotnych wynosi

1500 osób,

magistrat pabjanicki zatrudnia kobiety po dwa dni, zaś mężczyzn po 3 dni w tygodniu, chcąc tym sposobem dać skromny zarobek jak największej liczbie bezrobotnych.

„Niebezpieczny wiek mężczyzny"

w „Lunie".

Kino „Luna" jakby dla zamanifestowania, że wobec chłodów i deszczów — w kinach właściwie martwego sezonu nie ma, daje znakomity program, całkiem, że się tak wyrażę — sezonowy.

„Hipek i Lopek" wnoszą do filmu zupełnie nowe pierwiastki humoru i mam wrażenie, że ich rodzaj komizmu przypadnie bardziej do gustu publiczności, niż komizm Pat i Patachona lub Rit fa i Raffa.

Bohater „Niebezpiecznego wieku mężczyzny", Ford Sterling, jeden z najstarszych komików amerykańskich, — budzi sprzeczne uczucia, jako przykładny małżonek, który po 25 latach zgodnego pożycia dostaje się przypadkiem za kulisy teatrzyku rewji, gdzie go biorą w obroty dwie urocze, ale i drapieżne „girlasy".

Rzecz wzorowana na paryskich farsach bulwarowych, obfituje w pikantne sytuacje, utrzymane jednak w granicach dobrego smaku i zdrowego humoru.

Obok F. Sterlinga warto zauważyć dwoje debiutantów na łódzkim ekranie: oryginalnego komika G. Meekera i Nancy Caroll. **Steep.**

J. BRUNO - RUBY.

Znaleziony portfel.

O, tak, przyznać to sobie mógł. Odznaczał się zawsze nieskazitelną uczciwością!...

I z tego właśnie powodu położenie jego było takie trudne!... Podrapał się w brodę, co u niego zawsze oznaczało pewne zmieszanie... Bowiem ten portfel — w gruncie rzeczy — nie był jego własnością!!... Durand — takie było jego nazwisko — przed chwilą go znalazł.

Co miesiąc, w dniu, w którym odbierał pensję, pozwalał sobie wstępować na piwo do kawiarni. I tam właśnie, w toalecie, gdy mył ręce, zauważył ten portfel... w kąciku, nawpół ukryty pod trocinami na podłodze. Durand podniósł go, rozglądając się wokoło, by zwrócić go prawemu właścicielowi. Nie było nikogo!... Zastanawiając się nad tem, gdzie najlepiej będzie go złożyć, Durand poczuł w palcach, że portfel jest dobrze napchany. I w tej chwili właśnie przyszła mu pokusa!

Portfel był dobrze napchany... nie było nikogo... dwa ważne fakty. Durand poczuł wzruszenie, krew nabiegła mu do głowy; drżącą ręką ukrył przedmiot w wewnętrznej kieszeni marynarki; a potem wsunąwszy się głębiej do toalety, w ukryciu sprawdził zawartość portfelu: 20.000 franków. Dwadzieścia tysięcy franków! Należało zanieść to do komisarjatu; w kawiarni rzecz nie była pewna. Dwadzieścia tysięcy franków! Durand wyszedł, myśląc o podatkach, które miał opłacić za parę dni. I gdyby tylko podatki! Żona jego przed paroma dniami powiła dziecko, w dodatku córkę. Koszta lekarza i pielęgniarki trapiły biednego jej męża, który zarabiał z trudnością zaledwie 1200 franków miesięcznie... był zmuszony uciec się do pożyczki... Durand postąpił kilka kroków ociągając się. Nie było gorąco ale portfel (ze wspaniałej skóry, proszę państwa i ze złotym monogramem) zdawał się prażyć go, jak rozpalony piec... Durand zaczął błądzić po ulicach... Hm, hm... jakoś w kierunku komisarjatu.

Biedny Durand... Z chwilą, gdy obliczył sobie, że te banknoty mogły wybawić go z kłopotu i zapewnić spokój jego domu, w podświadomości jego zapadło postanowienie nic nie oddawać... Lecz świadomość jego nie była jeszcze tem postanowieniem przejęta i chodziło o zyskanie czasu, zanim człowiek przyjdzie do przekonania, że wymazując trzydzieści lat nienagannej przeszłości, został złodziejem.

Po co udawać, lękać się wyrazów!... Pod banknotami, w skórzanej pochewce, znajdował się bilet wizytowy z adresem; była to więc kradzież najbardziej wyraźna.

Durand cierpiał niesłychanie! Po trzech dziesiątkach lat, w ciągu których poszanowanie własnej godności stanowiło jedyny jego majątek powiedzieć sobie, że człowiek stał się wart stryczka — to ciężki cios.

Jednak pokusa była zbyt silna. Duchowni wszystkich wyznań utrzymują zawsze, że człowiek nie powinien zbytnio ufać własnym siłom. Po to, aby nie grzeszyć, należy przedewszystkiem unikać pokusy. Lecz jemu, Durandowi nastręczyła się sama, jak jabłko Ewie. W rzeczywistości był tylko połowicznie winny.

Chodził więc po ulicach, starając się wmówić w siebie, że walczy z samym sobą. Przewrócił dwoje dzieci, nastąpił trzem starszym damom na nogi, omal nie wpadł pod samochód i złożył ukłon słupowi latarni. Wkońcu przyzwyczaił się do nowego stanu ducha, ujrzał sprawę w jaśniejszym świetle, znajdował argumenty. W rzeczywistości te 20.000 franków było odszkodowaniem za długoletnią krzywdę. Społeczeństwo, sprzyjając innym, ograbiało go. Czas najwyższy, by nastąpiła jego kolej na powodzenie. Doszedłszy do tego przekonania, już nie namyślał się więcej i rzucił się w pierwszy napotkany tunel kolejki podziemnej, z zamiarem powrotu do domu. Po co tyle skrupułów? Dzień był piękny, zaraz pośle pieniądze sekwestratorowi, zapłaci koszta połogu żony, a resztę sumy złoży w banku na nieoczekiwane wypadki.

Na Palais-Royal wybiła siódma. Durand, pomimo swoje 20 tysięcy franków wziął bilet drugiej klasy (człowiek nie pozbywa się tak szybko dawnych nawyknień), a wagon był przepełniony. Panował w nim zabójczy zaduch, lecz Durand nic nie czuł i oddychał tak swobodnie, jak na górskich szczytach. Nic także nie widział i nie zauważył pięknej dziewczyny, trochę za silnie napudrowanej, która przy każdem wstrząśnieniu wpadała na niego, „robiąc" do niego oko. Durand śnił cudne sny, przybierające kształty cyfr, rytmicznie, jak kroki taneczne: 1000 franków naprawo — sekwestrator podatkowy, 1000 franków na lewo — doktór, 1000 franków na prawo — krawiec, tysiąc franków na lewo — zaległe rachunki, tysiąc franków na prawo — ubezpieczenie małej, tysiąc franków na lewo — wywczasy nad morzem w przyszłym roku... Potem wszystkiem zostanie 14 tysięcy franków, suma nie do pogardzenia, zabezpieczenie przyszłości. Umożliwi mu to zagrozić w biurze ustąpieniem, jeśli mu nie podwyższą, bez obawy znalezienia się na bruku... Będzie mógł ubierać się odpowiednio do stanowiska... Będzie mógł

Życie otwierało się przed nim!

Znienacka drgnął, bo coś wężowym ruchem prześlizgnęło się po jego piersi. Chwycił się za kieszeń.

Portfelu już w niej nie było.

Durand'a zdławiło w gardle.

Z jednej strony jakieś indywiduum w czapce poprawiało szalik na szyi. Z drugiej — upudrowana dziewczyna przypinała podwiązkę. Jedno z nich okradło go... a może oboje do spółki... A Durand, stojąc tutaj, jakby spętany, musiał udawać głupiego, nie mogąc rzucić się na nich, ponieważ ten portfel nie był jego własnością, ponieważ nie mógł kazać aresztować tych ludzi, nie narażając się na dochodzenie i z obawy, by jego samego nie nazwano bandytą.

Bandytą... Co za określenie! Podniósł ten portfel, by zanieść go do komisarjatu. Niech inni, co go teraz mają, zatroszczą się o to. Durand, nieskazitelny Durand, umywał od wszystkiego ręce.

Zbliżano się do stacji. Wysiadł, popychany przez tłum niecierpliwy. Chwiejnie wzburzony do głębi, skierował się w stronę własnego domu... Był równie biedny, równie nieszczęśliwy, jak dwie godziny temu. Lecz przynajmniej jednem szczycić się mógł: jednakową zawsze, nieskalaną uczciwością.

Tłum. L. M.

SPORT

tarcia, ale rozłamu nie będzie.

a rzekomego zatargu Ligi i P.Z.P.N.

związku z atakami prowa- iemi przez jeden z dzienni- łódzkich przeciwko porząd w polityce P. Z. P. N. (o i niedawno pisaliśmy), któ- i tak „zabagnione", że Liga akoby „wyciągnąć jak naj- idące konsekwencje" w ra i ile jej akcja na terenie P. N. napotka na opór—zwró my się do jednego z wyż- ch działaczy ligowych człon ka zarządu tej instytucji z zapytaniem, czy rzeczywiście nad piłkarstwem polskim „wisi jakaś groźba nowego rozłamu czy ostrego zatargu"...!

Działacz ów zaznaczył przedewszystkiem na wstępie, że o żadnym ostrym zatargu niema wogóle mowy.

Polskie piłkarstwo ma dość słynnego ongiś rozłamu między P. Z. P. N. a Ligą — ciągnął nasz rozmówca — i pragnie pracować w spokojnej atmosferze.

Dalej zaznaczył, że wszelkiego rodzaju spory są rzeczą spotykaną w każdej organizacji, nawet najlepiej funkcjonującej — dziwić się przeto nie można, że między Ligą a P. Z. P. N. istnieją pewne nieporozumienia.

Wszystkie one jednak są załatwiane w toku normalnych obrad na konferencji i jestem głęboko przekonany, że w najbliższej przyszłości będą ku obustronnemu zadowoleniu zlikwidowane.

Na zakończenie nasz rozmówca dodał, że notatki w dzienniku łódzkim są wybitnie przejaskrawione, a dalej podkreślił, że byłoby rzeczą ze wszech miar wskazaną, aby prasa wpływała raczej uspakajająco, a nie wszczynała przedwczesnych alarmów...

Nastula — królem strzelców.

Łodzianie na szarym końcu.

W rekordzie bramek strzelców ligowych prowadzi nadal Nastula (Czarni) 23 bramki przed Przybyszem (Warta) 17 bramek. Na dalszych miejscach Reyman I, Ałaszewski i Sawka (po 12 bramek), Kowalski (11 bramek), Joksz (10 br.), Rusinek Kozok i Kniola (po 9 bramek) i Łańko — 8 bramek.

——xx——

Wieniec jubileuszowy „Lechii"

na trumnie ś. p. mjr. Idzikowskiego.

Piękny czyn lwowskich sportowców.

Lwowski klub sportowy Lechja ofiarował na trumnę ś. p. mjr. Idzikowskiego wieniec jubileuszowy, otrzymany w roku ubiegłym od zarządu Lwowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej w czasie uroczystości 25-lecia. Czynem tym Lechja zamanifestowała hołd sportowców dla tego, który podjął się wielkiego przedsięwzięcia, będącego jednocześnie wyczynem sportowym, wymagającym rekordowej woli i braterstwa.

——xx——

„Ognisko" — mistrzem Wilna.

Nowy kandydat do Ligi.

Mistrzostwo kl. A okręgu wileńskiego zdobyła ostatecznie drużyna Ogniska, która wobec tego weźmie udział w rozgrywkach o wejście do Ligi w grupie Lwów — Lublin — Wilno.

——xx——

Czechosłowacja — Polska.

Przed spotkaniem lekkoatletycznem pań.

W nadchodzącą niedzielę w Król. Hucie rozegrany zostanie kobiecy mecz lekkoatletyczny Polska — Czechosłowacja. Oto składy obu drużyn: 60 m.: Smolova i Kurnickova (Czechy) — Walesiewiczówna i Breuerówna (Polska); 100 m. Krausova i Kurnickova (Czechy) — Walasiewiczówna i Breuerówna (Polska); 200 m.: Smolova i Hrebrinova (Czechy) — Walasiewiczówna i Breuerówna (Pol.); 800 m. Prossova i Kunstmillerowa (Czechy) — Kilosówna i Orłowska (Pol.): 80 m. płotki Simkova i Ronsarova (Czechy) — Schabińska i Freiwaldówna (Polska); wzwyż: Tomakova i Homolkova (Czechy) — Krajewska i Janowska (Pol.); wdal Smolova i Ronsarova (Czechy)—Walasiewiczówna i Sadkowska (Pol.); kula Vodickova i Vencova (Czechy) — Konopacka i Jasna (Polska); dysk — Vodickova i Vensova (Czechy) — Konopacka i Kobielska (Polska); oszczep Pesko va i Vidlakova (Czechy) — Lonka i Jasna (Polska); sztafeta 4×100 m. Kurnickova, Krausova, Hrebrinova i Smolova (Czechy) — Breuerówna, Hulanicka, Sadkowska i Walasiewiczówna, rezerwa: Czajówna (Polska) Skok wdal z miejsca został z programu skreślony.

—x—

Dziennikarze sportowi jadą do Szwecji.

Łodzi przyznano 4 miejsce.

Dorocznym zwyczajem Związek Dziennikarzy i Publicystów sportowych organizuje wycieczkę zagranicę dla swych członków. Tym razem wycieczka ta odbędzie się morzem do Sztokholmu z Gdyni przez wyspę Gotland. Wycieczka odbędzie się w dwóch terminach, a mianowicie od 31 sierpnia do 6 września i od 23 — 29 września Zapisy i informacje w redakcji Stadjonu (tel. 70-56) u p. Szenajcha.

• • •

Łódzkiemu związkowi Dz. i P. Sp. przyznano po 4 miejsca. Dotychczas udział w wycieczce zgłosili pp. Kozielski, Szenwic i Jaskulski. — Dalsze zgłoszenia przyjmuje sekretarjat związku.

—x—

Mecz młodzieży nieligowej.

Kto zwycięży — Tajfun czy Ż. T. S.?

W sobotę o godz. 10.30 przed południem na boisku przy ulicy Wodnej odbędą się zawody w piłkę nożną między drużynami Tajfun — Ż. T. S. Obie drużyny wystąpią w swoich najsilniejszych składach. Powyższe zawody zapowiadają się bardzo ciekawie, gdyż zespoły dążyć będą do zwycięstwa. Na przedmeczu grać będzie Tajfun II — Gwiazda I. Rezerwowa drużyna Tajfunu winna bezapelacyjnie zwyciężyć.

Murzyni — najszybszymi biegaczami.

Ostatnie zwycięstwa Tolana.

Ciągłe zwycięstwa w biegach krótkich amerykańskiego murzyna, Tolana potwierdzają raz jeszcze, że rasa czarna posiada specjalne zdolności do sprintów. Przed wojną słynnym był murzyn Drew, który przez kilka lat był najszybszym człowiekiem świata. Po wojnie wyróżnili się jako skoczkowie Hubbard i Gourdin oraz Buttler, zaś jako średniodystansowiec Edwards. Wśród krótkodystansowców murzyni Therd, London i Tolan stoją na czele elity szybkobiegaczy świata.

Piłka nożna w świetle cyfr.

595 klubów i 27 tysięcy graczy posiada Polska.

Według ostatnich statystyk Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej (FIFA) do związku należy ogółem 46 państw. Największej rozwiniętą jest piłka nożna w Anglji, gdzie liczba graczy dochodzi do miljona, a w samym Londynie istnieje tysiąc klubów. Na drugiem miejscu kroczą Niemcy, które mają 6300 klubów z 900.000 członków. We Francji istnieje 5293 kluby, w Belgji 1200 klubów (100 tysięcy graczy), w Holandji 1030 klubów (63 tysiące graczy), w Czechosłowacji 930 klubów (35 tysięcy graczy), w Danji 334 kluby (532 tysiące członków w tych klubach), w Rumunji 298 klubów (8200 graczy), w Turcji 289 klubów (4500 graczy), w Austrji 245 klubów, na Węgrzech 530 klubów (84 tysiące graczy), w Japonji 300 klubów, w Peru, w Boliwji 130 klubów, w Finlandji 61 klubów. Polska posiada 595 klubów i 27 tysięcy graczy:

—x—

Męska reprezentacja Polski przeciw Czechom.

Przed międzypaństwowym meczem lekkoatletycznym w Warszawie.

Na męski mecz z Czechosłowacją, który odbędzie się w Warszawie 31 b. m. i 1 września PZLA. ustalił skład naszej reprezentacji jak następuje: 100 i 200 m. — Szenajch i Sikorski, 400 m. — Biniakowski i Piechocki, 800 m. — Kostrzewski i Żuber, 1500 m. — Petkiewicz i Mędrzycki, 5 klm. — Petkiewicz i Sawaryn, 4 × 100 m. — Szysz, Trojanowski E., Sikorski i Szenajch, 4 × 400 m. Żuber, Biniakowski, Piechocki, Kostrzewski 110 m. płotki — Trojanowski I i Kostrzewski, 400 m. płotki — Kostrzewski i Malanowski, — wdal — Nowak i Sikorski, — wzwyż — Nowak i Trojanowski I. tyczka — Adamczak i Wieczorek, kula — Heljasz i Górski, dysk — Baran i Górski, oszczep — Dobrowolski i Wieczorek.

Należy się spodziewać walki zupełnie równorzędnej, w której Polska nie jest pozbawiona szans zwycięstwa.

Tabela ligowa według ujemnych punktów.

Ł. K. S. na piątem — Turyści na jedenastem miejscu.

Tabela ligowa według straconych punktów przedstawia się następująco: Wisła 9 pkt. straconych, Warta 10 pkt., Cracovia, Garbarnia i ŁKS. po 11 pkt., Legja 13 pkt., Czarni 14 pkt., Ruch 15 pkt., Polonja i Pogoń po 17 pkt., Turyści i Warszawianka po 18 pkt., 1 FC. — 20 pkt. straconych. Jak widać, najgorzej przedstawia się sytuacja katowickiego 1 FC., który straciwszy wielu graczy, jest obecnie zespołem mało ambitnym i niezgranym.

—x—

Najlepsze lekko-atletki świata.

Konopacka dwukrotnie figuruje na liście.

Lista kobiecych lekkoatletycznych rekordów światowych przedstawia się następująco: 50, 60 i 80 m. — Mejzlikowa II (Czechy) 6.4, 7.6 i 10 sek., 100 i 200 m. — Hitomi (Japonja) 12.2 i 24.1, 800 m. — Radke (Niemcy) 2:16,8, 1000 m. — Trickey (Anglja) 3:08.2, 4×75 m. — Francja 38.8, 4×100 m. — Kanada 48.4, 4×200 m. — Francja 1:47.6, — 10×100 m. — Francja 2:09.4, 3×800 m. — Niemcy 3:04, 80 m. płotki —Sychrova (Czechy) 12.2 wzwyż — Cathehrwood (Kanada) 159.5, wdal — Hitomi 598, wzwyż z miejsca — Dupuis (Fr.) 116 cm., wdal z miejsca J Holliday (Anglja) 257 cm., kula — Heblein (Niemcy) 12.85, kula oburącz — Jungkunz (Niemcy) 21.47, dysk — Konopacka 39.62 i oburącz 66.48,5, oszczep — Hargus (Niemcy) 57.62, trójbój — Hitomi 217 pkt. (100 m. — 12.4, wzwyż 145, oszczep 33.13).

Jak widać nazwisko Polski Konopackiej figuruje tu aż dwukrotnie, przyczem w wielu konkurencjach rekordy polskie nieznacznie tylko odbiegają od światowych.

Mały obrazek słynnego malarza.

Do tej pory panowało ogólne mniemanie że gra w hockeya na lodzie jest stosunkowo młodym sportem.

Zadało temu kłam pewne odkrycie, dokonane w tych dniach w Amsterdamie. Oto w sklepie pewnego handlarza staremi obrazami znaleziono na strychu mały obrazek słynnego malarza holenderskiego Brenghelsa, pochodzący z roku 1604, a przedstawiający zawody hockey'a na lodzie.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICA.

Londyn 43.23, Zurych 58.30, Berlin 46.92 i pół — 47.32 i pół, wypłata na Warszawę i Katowice 46.97 i pół — 47.17 i pół na Poznań 47.00 — 47.20, Wiedeń czeki 79.45 — 79.73.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Londyn. Notowania końcowe: Nowy Jork 4.84.86, Holandja 12.10 i 1/16, Francja 123.87, Belgja 34.86 i pół Włochy 92.66 Niemcy 20.35 i 3/4, Szwajcarja 25.19 i pół, Hiszpanja 33.00 i pół Portugalja 18.21 i 3/8, Danja 18.10, Szwecja 18.20 i 3/4, Norwegja 108.22 Helsingfors 192.90 Praga 163.81, Wiedeń 34.41, Warszawa 43.23.

Paryż. Notowania końcowe: Londyn 123.88, N. Jork 25.55 i pół.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 złotych 57.80 — 57.94 i pół, telegraficzne wypłaty na Warszawę 57.77 — 57.91 i pół, czek na Londyn 25.00 i 3/4.

BAWEŁNA.

Liverpool, 21. 8. Amerykańska, zamknięcie: styczeń 9.96, luty 9.98, marzec 10.02, kwiecień 10.02, maj 10.06, czerwiec 10.05, lipiec 10.06 sierpień 10.00 wrzesień 9.95, październik 9.97 listopad 9.94, grudzień 9.95, loco 10.31.

Liverpool, 21. 8. Egipska zamknięcie: styczeń 16.01, marzec 16.13, maj 16.27, lipiec 16.33, wrzesień 15.90, listopad 15.30, loco 16.60.

Nowy Jork, 21. 8. Amerykańska, zamknięcie: sierpień 18.25, wrzesień 18.28, październik 18.23—18.33, listopad 18.37, loco 18.50.

Waluty, dewizy i złoto.

Na zebraniu giełdy walutowej brak było odbiorców na dewizy na Belgję, Holandję, Sztokholm oraz na dolary Stan. Zjedn. Dewizy na Wiedeń obiegały w drobnych partjach, nie nadających się do urzędowych notowań, po kursie niezmienionym. Nieznacznie, bo o pół gr. obniżyły się dewizy na Paryż, natomiast dewizy na Londyn podniosły się o ćwierć gr., na Budapeszt i Włochy o 4 gr., na Szwajcarję o 2 gr. i na Kopenhagę o 1 grosz. Utrzymały jedynie poprzednie kursy dewizy na Nowy York i Pragę.

POPRAWA KURSU DOLARÓWKI. DALSZE WZMOCNIENIE SIĘ KURSU 8 PROC. L. Z. M. WARSZAWY.

W dziale papierów państwowych Dolarówka, zniżkując od szeregu dni, wykazywała skłonność do zwyżki, zyskując zł. 1 na sztuce. 5 proc. Pożyczka Konwersyjna była w zaofiarowaniu i w stosunku do poprzedniego notowanego kursu straciła zł. 1.40. Pozostałe papiery państwowe, przy mniejszych niż zwykle w obrotach, utrzymały dotychczasowe notowania. Z prywatnych papierów lokacyjnych znów usilnie poszukiwano 8 pr. list. zast. m. Warszawy, wobec czego kurs podniósł się o dalsze zł. 1., natomiast 4 i pół proc. listy zast. ziemskie straciły zysk wczorajszy (25 gr.) Listy prowincjonalne 8 proc. Częstochowy i 8 proc. Lublina oraz obligacje m. Warszawy miały tendencję słabszą.

AKCJE SŁABSZE I W ZAOFIAROWANIU.

Rynek akcyjny nie cieszył się dużym popytem, gdyż większość ofiarowywano po kursach niższych. Niektóremi popularnemi akcjami nie dokonano żadnych obrotów, gdyż strony nie mogły pogodzić się, co do wysokości kursów. Z tych więc powodów pozostały bez notowań akcje Starachowickie, Madrzejowskie i wiele innych. Akcje bankowe (Bank Polski, Handlowy i Zw. Sp. Zarobk.) pozostały bez zmiany. Z akcji chemicznych utrzymały dotychczasowy poziom kursowy akcje Kijewski i Scholtze. Akcje elektryczne oraz przemysłu cukrowniczego i naftowego — bez obrotów. Z akcyj cementowych Firley bez zmiany, innemi nie obracano. Akcje Warsz. Tow. Kopalń węgla obniżyły się o zł. 1,25 w stosunku do poprzedniego, dość dawno nie notowanego kursu, w żądaniu 67. W grupie akcyj metalurgicznych Rudzki odzyskał część straty (zł. 1), poniesionej dnia poprzedniego, natomiast kursy innych akcyj z tej grupy normowały się zniżkowo. Lilpopy i Ostrowieckie straciły po 50 gr. na sztuce, Norblin — zł. 2 i Zieleniewski — zł. 2.50. Z akcyj handlowych poszukiwano Borkowskiego. Wszelkie pozostałe grupy były nieczynne.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 22. 8. — Notowania giełdowe żyta 26 — 26.50 zł, za 100 klg. fr. st. Warszawa.

—x—

Dziesięć miljonów złotych wydaliśmy na liche wina zagraniczne.

Import win zagranicznych wyniósł w roku ubiegłym 10 miljonów zł. Suma ta w roku bieżącym nie wykazuje tendencyj do obniżenia się.

Jest to charakterystyczne że główną pozycję tej sumy stanowi import

najtańszych gatunków win,

to znaczy, iż polskiemu konsumentowi win zagranicznych nie zależy w większości wypadków na wysokim gatunku wina lub raczej na ten wysoki gatunek go nie stać. Dlaczegóż więc, zamiast kupować najtańsze a więc

najgorsze gatunki

win zagranicznych, nie kupuje krajowych win owocowych których produkcja rozwija się coraz bardziej i stoi dziś na bardzo wysokim poziomie.

Otóż niewątpliwie mamy to do czynienia z właściwym jeszcze naszemu społeczeństwu

snobizmem,

polegającym na tem, że zagraniczna etykieta na butelce wielu ludziom w Polsce jeszcze

imponuje.

Nie tyle chodzi im o gatunek, o jakość, ile o etykietę, o pozór. Powinniśmy przełamać w sobie ten szkodliwy z punktu widzenia gospodarczych interesów państwa snobizm nakazujący nam kupować najtańsze a więc najgorsze wino zagraniczne, zamiast

dobrego krajowego,

tylko dlatego, żeby zadowolić naszą próżność. L. S. G.

„Dziecko i Matka".

Nr. 15 tygodnika „Dziecko i Matka" zawiera następujące artykuły: St. Lewartowicz: „Zależność rozwoju dziecka od liczebności rodzeństwa", W. Borudzkiej: „Dziecko i zwierzęta" (stosunek do stworzeń egzotycznych), M. Benisławska: „Dziecko z którem się nie udaje" — (Krzyk Pana), M. Sopoćkowa „Lepienie z plasteliny", M. Miłobędzka: ‚Osnowa lekcyjna gimnastyki dla małych dzieci", J. Suffczyńska: „Ratownictwo wakacyjne", Dr. M. Kłosińska „Letnia kuracja anemji".

Numer uzupełnia dział: „Matki między sobą", nowela J. Korczakowskiej „Cuda na piaski" oraz pełne najsubtelniejszego liryzmu M. Czerkawskiej „Nie płacz".

—x—

Radjo-kącik.

Czwartek, 22-go sierpnia.

Warszawa. — Godz. 12.50 Wiadomości z Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu; 13.00 Komunikat meteorologiczny, komunikaty przygodne; 15.20 Odczyt z cyklu organizowanych przez Min. Spraw Zagran. p. t. „La politique etrangere de la Pologne au mois de Juillet" — wygłosi dr. Jan Grzymala-Grabowiecki; 15.40 Komunikat gospodarczy; 16.15 Komunikat Ligi O. P. P.; 16.30 Program dla dzieci: a) Transmisja z Krakowa; b) Muzyka płyt gramofonowych; 17.15 Komunikaty przygodne; 17.25 Odczyt p. t. „Uzupełnienie korpusu podoficerskiego i oficerskiego w wojsku polskiem wygłosi kpt. Wiesiołowski; 17.50 Ostatnie nowiny z P. W. K. w Poznaniu. Transmisja na wszystkie stacje polskie; 18.00 Koncert solistów; 19.00 Rozmaitości; 19.25 Komunikaty rolniczy i meteorologiczny; 19.56 Sygnał czasu, odczytanie programu na dzień następny; 20.05 Odczyt p. t. „O zwierzętach w morskich głębiach" wygłosi dyr. Muzeum Zoologicznego prof. Wacław Roszkowski; 20.30 Koncert wieczorny z ogrodu Rekierta w wykonaniu orkiestry Aleks. Sielskiego pod jego dyrekcją. W programie muzyka operowa i popularna. W przerwie p. Tad. Bocheński odczyta nowelę Wacława Grubińskiego p. t. „Kociak"; 22.00 Komunikat meteorologiczny; 22.10 Transmisja z teatru „Qui Pro Quo" w Warszawie. Rewja teatru krakowskiego „Gong" p t. „Szkarlatne róże",

———o———

TEATR LETNI — PARK STASZICA.

Dziś i do niedzieli włącznie ostatnie cztery przedstawienia przed zamknięciem sezonu letniego nowej rewji „Kochajmy się" K. Tatarkiewicza i Stanfelda, która wzbudziła prawdziwy entuzjazm wśród publiczności. Znakomicie dobrane numery składają się na imponujące pełne artystycznych wrażeń widowisko.

Pomysłowa reżyserja K. Tatarkiewicza, tańce Szmarówny, śpiew Niemirzanki, Jurdzińskiej, Pillati, pogodny humor Winawera przyniosły rewji zasłużone powodzenie. Piękne melodje kompozycji Z. Białostockiego są zgodnie śpiewane przez całą rozbawioną widownię.

Teatr całkowicie zabezpieczony przed deszczem.

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: L. Pawłowskiego (Piotrkowska 307), S. Hamburga (Główna 50), B. Gołuchowskiego (Narutowicza 4), J. Sitkiewicza (Kopernika 26), A. Charemzy (Pomorska 10). A. Potasza (Plac Kościelny 10). (p.)

Kto zwycięży — tramwaj czy autobus?

Palący problem komunikacji miejskiej.

Czy tramwaje należy usunąć z centrum miast jako środki komunikacyjne stanowiące wielką przeszkodę dla ogólnego ruchu.

Pod względem gospodarczym zagadnienie to rozwiązano w tym kierunku, iż tramwaj dla swych niskich kosztów utrzymania jako podstawa wszelkiego ruchu wielkomiejskiego

jest niezbędny

i jedynie ze szkodą dla ogółu można go zastąpić innym środkiem komunikacyjnym. Dla innych stron tego zagadnienia ważne są wnioski, jakie wyciągnąć można z danych statystycznych o udziale środków komunikacyjnych w ogólnym ruchu ulicznym.

We wszystkich prawie wielkich miastach europejskich, — jedynie Londyn i Paryż wykazują odrębne stosunki, przypada na tramwaj

około 90 proc. ogólnego ruchu,

na autobusy zaś jedynie 10 procent. W Londynie kursuje 5226 autobusów, a tylko około 2000 wozów tramwajowych. Z ogólnego ruchu przypada na autobusy 40 proc., na tramwaje 30 proc., a na kolej podziemną i koleje podmiejskie 30 proc. ogólnej ilości przewiezionych osób. W Paryżu kursuje 1371 autobusów i 3183 wozów tramwajowych, a odpowiednie udziały w komunikacji wynoszą tutaj 40, 42 i 18 procent.

W wielkiej części centrum Londynu tramwajom wogóle nie wolno kursować w myśl przepisów policyjnych. Kursują tam

jedynie autobusy.

Oczekiwano, iż radykalne zarządzenie to przyczyni się do znacznego odciążenia ruchu ulicznego. Zawiedziono się jednakże jak to wykazuje niezwykły ścisk w godzinach największego ruchu i przerwy w ruchu.

Podobne stosunki wytworzyły się w Paryżu, mimo, że tam okręg, z którego usunięto tramwaj i w którym kursują jedynie autobusy, jest znacznie mniejszy, niż w Londynie. I tutaj władze miejskie stoją przed trudnem zadaniem, jakiem jest rozwiązanie kwestji komunikacyjnej i ruchu ulicznego. Także większym autobusom o 3 osiach zabroniono kursować w tej dzielnicy paryskiej. Wielkie trudności komunikacyjne tak w Londynie jak i Paryżu wynikają nie tylko ze znacznego ruchu autobusów, lecz także z wielkiej ilości

samochodów prywatnych.

W wielkich miastach Stanów Zjednoczonych to samo zjawisko sprawiło już, iż towarzystwom tramwajowym wolno znowu zakładać linje tramwajowe ze względu na to, iż komunikacja tramwajem

jest szybsza

i nie wymaga takiego ustawicznego napięcia uwagi jak przy kierownicy samochodu.

Wzrost ruchu samochodowego zatem daje znowu miejskim władzom komunikacyjnym nowy argument do ręki przemawiający za przewagą tramwaju pod względem czasu i kosztów.

W trzeźwej Ameryce uwolniono się już od psychozy przeceniania autobusu i stosuje go się jedynie tam, gdzie istotnie jest pożyteczny, i gdzie może w całej pełni rozwinąć swoje specjalne właściwości, szczególnie

w komunikacji międzymiastowej,

na dalsze odległości.

Naogół więc wszędzie, tak w Europie jak i Ameryce, panuje ten sam stosunek między tramwajem a autobusem. Jedynie Londyn i Paryż wyodrębniają się pod tym względem. Poniższe liczby wykazują to:

W Londynie (7.500.000 mieszkańców) tramwaj przewozi 40 proc., autobus 60 proc. pasażerów.

W Paryżu (4.412.000 mieszkańców) tramwaj 68 proc., autobus 32 proc.

W Nowym Jorku (6.017.500 mieszk.) tramwaj 90 proc., autobus 10 proc.

W Chicago (3.157.400 mieszkańców) tramwaj 93 proc., autobus 7 proc.

W Berlinie (4.100.000 mieszkańców) tramwaj 84 proc., autobus 16 proc.

Porwany synek miljonera.

Kłopoty amerykańskich bogaczy.

Bogaty przemysłowiec amerykański, John Erskine, właściciel kilku fabryk wyrobów stalowych w Filadelfji, otrzymał przed kilku tygodniami

następujący list.

„Jeżeli na tem a na tem miejscu nie złoży pan 50 tysięcy dolarów, synek pański zniknie bez śladu. Zwracamy uwagę, iż zwrócenie się do policji będzie zupełnie bezskuteczne i tylko pogorszy sprawę..."

List nie posiadał podpisu.. Erskine nie przywiązywał do listu wiekszej wagi. Nie wspomniał o nim nawet żonie. Mimo to jednak uwiadomił o nim policję, sądząc, że gdy chodzi o jego najdroższego synka 3-letniego Artura, nie zaszkodzi nawet zbytek ostrożności. Wyznaczeni przez policję detektywi czuwali odtąd nad dzieckiem „starannie".

Mimo to jednak nieznani złoczyńcy groźbę swoją

zdołali spełnić.

Mianowicie pewnego pięknego dnia letniego, gdy pp. Erskine byli nieobecni, a Arturek pozostawał pod opieką bony, wywabił służącą do miasta jakiś młody i przystojny człowiek, którego ona przed kilku dniami poznała na ulicy. Zaproponował jej telefonicznie wycieczkę za miasto, a ponieważ Arturek, zmęczony upałem, zasnął właśnie, a powrotu państwa należało się spodziewać dopiero późną nocą, bona wymknęła się do miasta...

Kiedy jednak wróciła, stwierdziła z przerażeniem, że

dziecko zniknęło

z pokoju dziecinnego. Zaalarmowała resztę służby, lecz nikt o Arturku nic nie wiedział. Tymczasem powrócili do domu pp. Erskine. Można sobie wyobrazić, co działo się w duszy fabrykanta, gdy się dowiedział że Arturka niema w domu. Drżąc ze zdenerwowania, uwiadomił natychmiast policję. Okazało się, że mimo, iż przed pałacykiem Erskine'a przechadzał się detektyw, nieznajomy złoczyńca zdołał niespostrzeżenie wejść do wnętrza i dziecko uprowadzić.

Policja wdrożyła energiczne poszukiwania w tej sprawie. Stwierdzono na razie tylko, że na peryferjach miasta konduktor autobusu zauważył mężczyznę, który

owinął płaszczem dziecko,

drące się w niebogłosy. Gdy konduktor zapytał dlaczego dziecko płacze, nieznajomy ofuknął go szorstko: „A co to pana obchodzi?". Po chwili jednak dodał łagodniejszym tonem: „Jestem trochę zdenerwowany, bo synek mój nagle zachorował i idę z nim do lekarza". Prawdopodobnie dzieckiem owem był właśnie — jak by to wynikało z opisu owego konduktora — Arturek.

Konduktor ów podał również dokładny rysopis owego nieznajomego, podobnie jak lekkomyślna bona — rysopis swego partnera wycieczkowego. Nie przydało się to jednak na razie wiele policji, która nie zdołała narazie wyświetlić tajemnicy tego porwania.

Najpoważniejszy mebel w mieszkaniu.

ZNACZENIE ŁÓŻKA W ŻYCIU CZŁOWIEKA.

Oryginalni zwolennicy spoczynku.

Pewien pisarz szwajcarski wypowiedział następujące zdanie: „Łóżko jest kołyską myśli i pomysłów".

Zaprzeczyć nie można, że wielu pisarzy czerpało swoje natchnienie ze snów ,a częstokroć także z owego dziwacznego stanu połowicznych marzeń, powstających w okresie zasypiania

Amerykański humorysta, Mark Twain, tworzył wyłącznie

leżąc w łóżku.

W ten sposób komponował także italski kompozytor Paesiello (na początku XIX stulecia).

W łóżku niekiedy rozstrzygały się bardzo ważne kwestje. — Wielki mąż stanu angielski, Pitt, leżał kiedyś chory na podagrę, gdy przyszedł do niego książę Newcastle dla omówienia sprawy wysłania floty przeciwko Francuzom (w okresie rewolucji francuskiej). Pitt znieść nie mógł w stanie swoim ciepła w pokoju, który też był nieopatrzny, choć był listopad. Książę marzł, chociaż włożył płaszcz, a wobec tego, że nawiązała się pomiędzy nim a Pittem bardzo ożywiona dyskusja, którą należało przeprowadzić do końca, Pitt doradził, by gość

położył się przy nim.

Pitt był za wyjazdem floty, czemu książę Newcastle był przeciwny ze względu na burzliwą pogodę.

W ciągu tego zaostrzającego się sporu wszedł C. Frederics, z wydziału marynarki, zdumiony niesamowitym widokiem groźnie gestykulujących dżentlemenów, pokojowo spoczywających obok siebie. Wybuchnął śmiechem. Skończyło się tem, że Pitt postawił na swojem, a flota angielska zadała przeciwnikom ostateczna porażke.

Łóżko staje się schronieniem wszystkich melancholików zmartwionych i nieszczęśliwych. W łóżku znajdują wśród snu i marzeń chwilowe ukojenie. Jednak fakt, że ktoś bez potrzeby spędził niemal całe życie w łóżku, pozostaje zjawiskiem odosobnionem.

Osobnik, który zgotował sobie podobny los, był dziwakiem. Zwał się Tallis, mieszkał w Anglji, w drugiej połowie XVIII stulecia, w wiosce Burcott, w hrabstwie Worchester.

W pokoju jego, zresztą dość obszernym, lecz

nigdy nieopalanym,

znajdowało się tylko jedno okienko z grubiego szkła, zawsze zasłonięte. Dziwak — czując stałe zimno — przykryty był conajmniej tuzinem kołder i tyleż miał ciepłych koszul na sobie.

Najdziwaczniejszym jednak szczegółem była jego

olbrzymia czapka,

obwodu 84 łokci, składająca się właściwie z niezliczonei ilości poszczególnych czapek, nakładanych jednak na drugą.

Przyczyna, która to dziwactwo wywołała, brzmi nieco fantazyjnie, lecz jest jednocześnie dowodem potężnej siły wyrzutów sumienia.

Tallis, zanim zamieszkał w Burcott, a był jeszcze u siebie, w majątku rodzinnym Solihall, zauważył kiedyś staruszkę, wyrywającą żerdź z jego płota. Wódec tego, że oddawna zauważył kradzież żerdzi, zatrzymał ją, nakazując oddanie zabranego drzewa. Staruszka usłuchała, lecz upadłszy na kolana, głośno błagała Boga, by ten, co żałował jej drzewa, nigdy nie zaznał ciepła.

Tallis tak się tem przejął, że istotnie od tej chwili, ulegając nerwom,

zaczął marznąć,

a gdy ogrzać się nie mógł, położył się do łóżka. Był ponadto tak przesądny, że nie pozwolił palić u siebie w piecu, pragnąc stłumić wyrzuty sumienia.

Brzmi to, jak fantastyczna bajka, zwłaszcza, jeśli się zważy, że życie wiele nastręcza sposobności do odkupienia przewiny, opartej — zresztą — na podstawach, niepozbawionych słuszności. Fakt ten jednak jest prawdziwy, pomimo swą niedorzeczność.

—X—

Mamy wszystko na składzie!

Narzeczona z domu towarowego.

Ostatniemi czasy głośną stała się w Stanach Zjedn. przygoda niejakiego p. Williamsona, kupca ze stanu Nebraski, który pragnąc zadrwić z pewnego wielkiego domu towarowego w Chicago, wpadł we własne sidła.

W Ameryce istnieją olbrzymie wysyłkowe domy towarowe które, pracując pod hasłem:

„Dostarczamy wszystkiego"

istotnie dostarczają klientom swoim nawet w najbardziej zapadłych kątach czego dusza zapragnie, począwszy od całych domów składanych, a skończywszy na chustce do nosa lub puszce z konserwami.

Otóż Williamson postanowił dowieść owym domom towarowym, że nie wszystkiego mogą dostarczyć i napisał do jednego z nich list z żądaniem

dostarczenia narzeczonej.

Minął tydzień, a nawet śladu nie było „towaru" zamówionego. Mr. Williamson triumfował i opowiadał wszvstkim o triumfie swoim.

Jednak ósmego dnia w sklepie kupca stanęła

młoda osóbka

i oświadczyła, że może zająć miejsce poszukiwanej przez niego narzeczonej.

Przeciągnęła się mina Williamsona, sądził wszakże, iż na tem się skończy. Gdzież tam! Od tego dnia coraz liczniej zgłaszały się do niego kobiety

młode i stare,

proponując małżeństwo. Wkońcu cały sklep zapełnił się niemi, poza tem zaś listonosz znosił codziennie całe stosy listów!

Biedny kupiec był wprost zrozpaczony. Okazało się, że chicagoski dom towarowy, pragnąc zadość uczynić żądaniu klienta, ogłosił to w dziennikach i wnet całe Stany Zjedn. dowiedziały się, że mr. Williamson z Nebraski poszukuje za pośrednictwem takiej to a takiej firmy narzeczonej dla siebie.

—X—

„Hallo!" „Oigo!" „Bronto!"

Zgłoszenia telefoniczne

u rozmaitych narodów.

Niemieckie ministerjum poczt i telegrafów zwróciło się do publiczności z prośbą, aby przy połączeniach telefonicznych opuszczała, dla zaoszczędzenia czasu, wołanie: Hallo, hallo! Niestety, tak dbałe o drogocenny czas ministerjum nie wspomina ani słówkiem o stracie czasu, jakie wywołują same telefonistki przez tak częste połączenia fałszywe lub też każąc zbyt długo czekać na siebie.

Warto przytem zaznaczyć, że wyraz: „hallo" przyjął się niemal we

wszystkich krajach,

posiadających komunikację telefoniczną. Tak w krajach skandynawskich, jak na Bałkanach jest wyraz ten używany z pewnemi tylko zmianami w wymawianiu.

Tak np. Francuzi wołają: „allo"! — nie mogąc wymówić „h" na początku wyrazu. Anglicy zaś po swojemu „helloh". Hiszpanie natomiast używając zamiast tego wyrazu swój własny: „Oigo", co znaczy: Słuchajcie! We Włoszech zaś osoba meldująca woła: „Bronto", co znaczy: gotów albo jestem.

Czuła para kochanków.

Najsympatyczniejsza „dwójka" ekranu polskiego, Marja Bogda i Zbyszko Sawan w filmie „Pod banderą miłości", realizowanym przez reż. M. Waszyńskiego.

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi.

Teatr Miejski: — ,
Teatr Letni: — Kochajmy się.
Teatr Popularny: — nieczynny.
Apollo: — Kobieta na torturach.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
Casino: — Kino nieczynne.
Czary: — Wyspa łez i „Żona na 3 tygodnie".
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
Corso: — Rycerze ognia.
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30
Capitol: — Dziewczyna z cyrku.
Grand Kino: — Golgota miłości.
Luna: — Niebezpieczny wiek mężczyzny.
Ludowy: — Karnawał Wenecki.
Pocz. seansów o godz. 5 i pół po poł
Miejska Galerja Sztuki: — Wystawa zbiorowych prac.
Oświatowy: — Szczapa jako handlarz piesków.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
Odeon: — Niewolnik areny.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
Palace: — Wyspa łez.
Resursa: — Muzułmanka.
Spółdzielnia: — 6 dziewcząt w poszukiwaniu noclegu.
Pocz. seansów: 4.30, 6.30, 8.15, 10.00
Wodewil: — Niewolnik areny.
Początek seansów o godzinie 4-ej.

—X—

WINSZUJEMY:

Jutro: Filipowi i Beniciuszowi.
Wschód słońca 4.30
Zachód — 18.49.
Długość dnia 14.09.
Ubyło dnia 2.46.
Tydzień 34.

—X—

PORADNIA WENEROLOGICZNA
Lekarzy-specjalistów
ZAWADZKA 1
czynna od 8 rano do 9 wieczór
od 11—12 i 2—3 przyjmuje kobieta lekarz
w niedziele i święta od 9—2 pp.
Leczenie chorób
WENERYCZNYCH, MOCZO-PŁCIOWYCH i SKÓRNYCH
Badanie krwi i wydzielin na syfilis i tryper.
Konsultacje z neurologiem i urologiem.
Gabinet światło-leczniczy.
Kosmetyka lekarska
Oddzielna poczekalnia dla kobiet
PORADA 3 zł.

Dr. med. H. LUBICZ
ulica Cegielniana 43. tel. 41-32.
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Naświetlanie lampą kwarcową.
Dla pań od 3—5 oddziel. poczekalnia
Przyjmuje od godz. 8—10 i od 5—8 od 5 — 7.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito na własnej maszynie rotacyjnej przy ulicy Zawadzkiej nr. 3.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański